21 października 2026 NR 247 (18640)

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

Sport

Leczenie uda i nuda

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

eprasa.pl ff669acd14

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Równość

Całe lata godzimy się z obecną rzeczywistością futbolową, godzimy się z marazmem w polskiej piłce klubowej i wielką smutą w piłce reprezentacyjnej. Znosimy to, bo dochodzi do nas, że nie jesteśmy jednak piłkarskim narodem wybranym. Dorośliśmy. Godziliśmy się więc na brak sukcesów. Warto jednak coś sobie uprzytomnić. Fakt, że generalnie jesteśmy słabi, to nie wynik naszego gromadnego antytalentu, lecz wprowadzonego systemu – perfidnego, obrzydliwego systemu, gdzie bogaty ma być coraz bogatszy, a biedny cieszyć się, że jest w futbolowej rodzinie, która o nim przecież nie zapomina.

Warto nie tracić z pola widzenia faktu, że obecne działania FIFA czy UEFA (jeden pies) mają na celu – przy rzekomym dopuszczeniu do głosu całego świata – utrwalenie zastygłego już w bezwładzie futbolowego ładu międzynarodowego. Polega on na tym, że dystrybucja dóbr jest nierównomierna, więc niesprawiedliwa. Naprawdę wielkie pieniądze – a w efekcie sukcesy – będą już zawsze cieszyć wybrańców. Jeśli nic z tym nie zrobimy, już zawsze będziemy byle kim. W bajeczki FIFA o misji popularyzacji futbolu czy też wyrównywaniu szans mogą wierzyć tylko naiwni. Wiadomo przecież, że jeśli kura znosi pięć złotych jajek naraz, to dlaczego miałaby nie znosić siedmiu? Na wymioty się zbiera, gdy widzi się, jak dmuchanie mundiali przypomina nadmuchiwanie przez słomkę aż do rozpuku nieszczęsnej żaby złapanej w stawie przez chuliganów. A UEFA? Wprowadzenie Ligi Mistrzów to moment, gdy zaczęło się nie tyle powolne spychanie polskiej piłki klubowej na margines, co sprawianie, by zarówno ona, jak i jej podobne już nigdy z tego marginesu nie wyszły.

Pieniądz rządzi wszystkim, dlatego efekt może być – i jest! – tylko jeden: dysproporcja między naszymi klubami a zagranicznymi z każdym rokiem się powiększa. To już nie jest wyścig syrenki z fordem – to raczej owcy z ferrari. Ten wyścig co roku przegrywamy już przed startem – wie to zarówno ten, co siedzi na owcy, jak i ten uśmiechnięty rozwalony na fotelu w Testarossie. A gdy dochodzi czasem do wyścigu, to kończy się on jak mecz Lecha z Bayerem. Liczą się już tylko pieniądze i światowe organizacje o tym wiedzą. Zwycięstwo nie polega przy tym na zdobywaniu trofeów, ale na trwaniu w strukturach i miejscach, gdzie te pieniądze nie tyle skapują, co wręcz zasypują. Fenomen polega na tym, że nikt na stanowiskach decydenckich poszczególnych krajów się nie zbuntuje. Nikt nie chce bowiem rezygnować nawet z małych relatywnie pieniędzy, bo tak naprawdę one są i tak ogromne...

Niespodzianki jednak się skończyły. Mówię o prawdziwych niespodziankach – o takiej choćby, jak wygranie przez Crveną zvezdę albo Steaueę Pucharu Mistrzów. Po co powstała Liga Mistrzów? Żeby coś takiego już się nie powtórzyło! Ten obecny porządek, już nie ancien régime, a moderne régime – będzie się tylko utrwalał, stygł, rósł... Jedyne, co można zrobić po tym, że przez tyle lat nie robiliśmy nic, to kontestować ten układ. Już tylko tak można go rozwalić. Napiszę wprost: w moim mniemaniu Polska powinna w ramach protestu – że nie jest równo traktowana – wystąpić ze struktur międzynarodowych. Uważam, że warto wyjść ze struktur FIFA i UEFA. Po to, żeby kiedyś być ich równorzędnym z największymi członkiem. Żeby dostęp do dóbr, do udziału, do spełnienia był równy. Żebyśmy przestali antyszambrować.

Zderzenie ze ścianą przy setce na liczniku

Występ numer 100 w koszulce klubu z Nowej Bukowej nie przyniósł Lukasowi Klemenzowi satysfakcji punktowej. To nie stoper gospodarzy, a jego vis-a-vis był jednym z bohaterów meczu z Pogonią.

Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

W sobotnim meczu z Pogonią Lukas Klemenz zobaczył szóstą w tym sezonie ligowym żółtą kartkę. „Gramy intensywniej, na większym ryzyku" - tłumaczy.

GKS KATOWICE

Dla GieKSy potyczka z Portowcami była trochę jak zderzenie ze ścianą. Przewaga w posiadaniu piłki, w strzałach, w dośrodkowaniach i w podaniach – i wszystko bez kropki nad „i". Gościom zaś gola na wagę zwycięstwa przyniosła spektakularna 60-metrowa asysta w wykonaniu ich środkowego obrońcy, Attili Szalaia – pierwsza w polskiej ekstraklasie. – Podanie było bardzo dobre – zgodnie potwierdzali Bartosz Nowak i Alan Czerwiński, a więc ci z Katowiczan, którzy takie piłki też grać potrafią.

W ten sposób Lukasowi Klemenzowi nie udał się GieKSiarski jubileusz – w sobotę koszulkę klubu z Bukowej założył przecież po raz setny. Gromadził te mecze w dwóch odsłonach: w sezonie 2017/18 – w I lidze, i od 2024 – w ekstraklasie. Kiedy zaczynał, na ławce trenerskiej GKS-u siedział Jacek Paszulewicz, na szpicy katowickiego ataku bramki strzelać miał Dalibor Volas (ktoś jeszcze pamięta to nazwisko i postać?), a na prawej obronie grał dzisiejszy członek sztabu Wieczystej, Adrian Frańczak. No i przede wszystkim nikt jeszcze nie myślał o grze trójką stoperów, co dzisiaj w wielu zespołach – w tym i u Katowiczan – jest normą.

100
OFICJALNYCH MECZÓW
zagrał dla GKS-u Lukas Klemenz

11
GOLI
w nich zdobył

9
LAT
upłynęło w lipcu od jego pierwszego spotkania w koszulce GieKSy

Nowe zadania z... folderów

W tym sezonie konkurencja do owych trzech miejsc w jedenastce jest wielka. Co prawda kolejna kontuzja wyeliminowała z rywalizacji Aleksandra Paluszka, wciąż jednak w odwodzie pozostaje pozyskany „na przednówku" Marius Olsen. Latem zaś do żelaznego tria Alan Czerwiński – Arkadiusz Jędrych – Klemenz doszedł Pau Resta. Ma więc trener Rafał Górak z jednej strony bogactwo wyboru, z drugiej – ból głowy z tym wyborem związany.

Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że niepodważalne miejsce w defensywie – nie tylko z racji noszenia kapitańskiej opaski – ma Jędrych. Po reprezentacyjnej przerwie okazało się jednak, że w jedenastce brakuje dlań... miejsca! Jego pozycję – na środku obrony, przechodząc z „półlewego" stopera – zajął właśnie Klemenz. – Jest w związku z tym trochę innych zadań: asekuracja bocznych sektorów, ale zaraz potem powrót w światło bramki... Kiedyś częściej wychodziłem do zamknięcia naszych akcji, teraz zazwyczaj zostaję z napastnikiem rywali jako ostatni obrońca. W sumie rola jest, można powiedzieć, nowa dla mnie, bo wcześniej zagrałem tak raptem sześć-siedem spotkań, i to głównie sparingowych. Bezcenne są indywidualne analizy, jakie dostaję od sztabu, rozmowy z trenerem Dawidem Szwargą. Wszystko to rozwija mnie jako piłkarza – mówi nam pochodzący z Opolszczyzny doświadczony defensor.

Nazwisko asystenta trenera Góraka przywołane zostało nieprzypadkowo. – To właśnie on – jak mówi nam Klemenz – ma w swych „sztabowych" zadaniach... I to on nam wysyła foldery pokazujące, że zawsze jest coś, nad czym trzeba popracować: skracanie gry, agresywność w bocznych sektorach i tym podobne – wylicza nasz rozmówca.

Więcej kartek...

Przywołane przez niego słowo „agresywność" to kolejny ważny temat. W ciągu dwóch wcześniejszych ekstraklasowych sezonów w GieKSie stoper nazbierał bowiem w sumie pięć żółtych kartek. Teraz, po 11 kolejkach (ale tylko 10 z jego udziałem), ma ich aż sześć – najwięcej w ligowej stawce! Musiał już ten nadmiar odpokutować, brakło go w przegranym (1:2) wyjazdowym meczu z Zagłębiem Lubin. No więc jak to jest z tą rzekomą „brutalnością", tak często karaną przez arbitrów? – Eee tam... – macha ręką Klemenz. – Zazwyczaj to są upomnienia za jakiś faul taktyczny, czyli przerwanie dobrej akcji rywala, a nie za ostrość w grze; tak było z piątą kartką, w Częstochowie, po błędzie moim i Alana. Generalnie natomiast gramy intensywniej i często na dużym ryzyku, stąd zbiera się trochę tych upomnień – dodaje. Tak naprawdę absolutnie niepotrzebna była tylko jedna kartka: za „gorącą głowę" w przepychance z Markiem Bartosem z Motoru. – Nie mam z tymi kartkami problemu – zapewnia obrońca GieKSy. – W razie pauzy jest przecież godne zastępstwo.

...mniej goli

O ile obecny sezon obfituje u Klemenza w owe kartki, o tyle próżno szukać go na listach strzelców bramek ligowych; trafił jedynie w pucharowym spotkaniu w MSK Żylina. A przecież w poprzednich rozgrywkach w pewnej chwili nawet liderował katowickim snajperom, kończąc je z dorobkiem sześciu ekstraklasowych goli. Czyżby przeciwnicy „rozpracowali" już GieKSiarskie stałe fragmenty, po których najczęściej trafiali wtedy Klemenz i Jędrych?

– Coś w tym jest – odpowiada obrońca GKS-u. – Teraz przy rożnym czy wolnym zawsze czuję, że jest przy mnie jeden rywal, a drugi jeszcze go asekuruje. Tego w zeszłym sezonie nie było; no, może pojawiło się po piątej, szóstej bramce (śmiech). Jest na pewno trudniej. Zresztą rozmawiałem z trenerem od stałych fragmentów gry w Rakowie. Usłyszałem, że byli wyznaczeni zawodnicy do „wyblokowania" mnie w polu karnym. Ale... nie żal mi tego, że mniej strzelam. Mam swoją robotę do wykonania i jeśli czegoś żałuję, to tego, że nie gramy „na zero z tyłu". A z przodu? Jakoś czuję, że jeszcze te bramki przyjdą! – uśmiecha się szeroko GieKSiarski jubilat.

Dariusz Leśnikowski

eprasa.pl ff669acd14

Co się stało z Rakowem?

Częstochowski klub jest doskonałym materiałem badawczym już nie tylko dla sportowych analityków, ale jako szersze spektrum oceny dla socjologów.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

To bowiem, w jaki sposób i w jak szybkim tempie z klubu będącego wzorem i wyznaczającego trendy w polskim futbolu stał się wdzięcznym tworzywem dla memów i pożywką dla prześmiewców, jest doprawdy niewiarygodne.

Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Raków zagrał z Wieczystą niezły mecz, ale trener... i tak stracił pracę!

Spektakularny zjazd

Klub, który jeszcze w I lidze w wielu dziedzinach uchodził za nowatorski i budzący podziw, który po awansie do ekstraklasy już w drugim roku grania zdobył wicemistrzostwo, sięgając przy tym po Puchar oraz Superpuchar Polski, powtórzył to rok później, a w kolejnym świętował już mistrzowski tytuł i był najbliżej Ligi Mistrzów od czasów Legii dekadę temu, obecnie szoruje po dnie ekstraklasy i czeka go walka o utrzymanie.

Gdyby jeszcze tylko sportowy marazm dopadł drużynę, byłoby to pewnie do przezwyciężenia i dało się logicznie wytłumaczyć. Wybitnie słabe sezony zdarzały się przecież klubom zdecydowanie większym i bardziej zasłużonym od Rakowa. Gdyby za kłopotami stały problemy finansowe właściciela i/lub (niepotrzebne skreślić) chęć wycofania się z piłkarskiego biznesu, też trzeba byłoby to, choć z bólem, zaakceptować i przyjąć do wiadomości. Problem w tym, że Raków dysponuje całkiem niezłą kadrą na papierze, pieniądze – sądząc po zwalnianiu lekką ręką co chwilę trenerów z długim kontraktem – też się zgadzają, ale co rusz podejmuje decyzje wymykające się jakimkolwiek prawidłom logiki. A podejmuje je całkowicie autorytarnie i jednoosobowo Michał Świerczewski. Twórca częstochowskiej potęgi w ostatnim czasie ewidentnie się pogubił, nie potrafi się odnaleźć w sytuacji kryzysowej, a kolejne pożary postanawia gasić benzyną.

Już było dobrze...

Inaczej nie da się bowiem wytłumaczyć poniedziałkowej decyzji o rozstaniu z Tomaszem Kaczmarkiem. Przypomnijmy – trenerem, którego kilka tygodni temu za milion złotych wykupił z Radomiaka, podpisując z nim kontrakt do czerwca 2029 roku i zapewniając o dalekowzrocznym projekcie. Ewidentnie wierzył w to również sam Kaczmarek, od którego biła pozytywna energia na konferencjach prasowych, a szatnia miała być zachwycona jego profesjonalizmem.

Ciężko też obronić tezę, żeby drużyna nie notowała progresu – zarówno w grze, jak i wynikowo. Nie zmieniło się tylko jedno – ostatnie miejsce w tabeli, ale trzeba pamiętać, w jakim stanie Kaczmarek drużynę przejmował – z zerem punktów na koncie! W debiucie wygrał po przekonującej grze 2:1 z Motorem Lublin, potem przyszła przegrana 2:3 w zaległym meczu z Zagłębiem Lubin, ale trzeba pamiętać o kardynalnych błędach sędziowskich z tamtego meczu na niekorzyść Rakowa. Porażki z Koroną (2:3) oraz GieKSą (1:4) można uznać za zasłużone, ale już w ostatniej kolejce Raków wygrał 2:1 bardzo ważne spotkanie z Wieczystą, będąc drużyną zdecydowanie lepszą na boisku.

Informacyjne embargo

Wydawało się, że wszystko zmierza w dobrym kierunku, a trener, wedle naszych ustaleń, miał być skonsternowany poniedziałkową decyzją właściciela. Już sama w sobie była ona szokująca i narażała klub na nie do końca poważne traktowanie, ale jeśli połączymy to z faktem, że Raków nie ma przygotowanego następcy, a w sobotnim meczu w Krakowie z Wisłą zespół z dużą dozą prawdopodobieństwa poprowadzi Dawid Szulczek, to robi się ona kuriozalna. Chyba że za zwolnieniem Kaczmarka stoją zupełnie inne, być może nie do końca sportowe powody. To w tym momencie jednak jedynie sfera domysłów, bo w klubie przy Limanowskiego na razie nastąpiło całkowite embargo na jakiekolwiek informacje dotyczące kulis rozstania. Szkoleniowiec na razie również nie zabiera głosu. W kuluarach słychać, że właściciel miał dojść do wniosku, że się pomylił, że ten projekt nie rokuje i lepiej było to przerwać teraz, niż tracić kolejne tygodnie i być może bezcenne w walce o utrzymanie punkty. Trochę za dużo tych pomyłek jednak w ostatnim czasie – podobną narrację słyszeliśmy w przypadku Łukasza Tomczyka czy Dawida Kroczka.

Chcą Szwargę

Jeszcze bardziej wracając w przeszłość, również przy Dawidzie Szwardze dało się słyszeć takie słowa. Powierzono mu mistrzowski zespół latem 2023 roku, przepracował rok, potem na powrót udało się namówić Marka Papszuna, a Szwarga wrócił do roli asystenta. Popracował jeszcze w Gdyni z Arką, awansował z nią do ekstraklasy, by po zwolnieniu w marcu tego roku kilka miesięcy później zostać ponownie asystentem w GKS-ie Katowice. Teraz Szwarga znów ma być lekiem na całe zło Rakowa, ale jego powrót wcale nie jest taki pewny. Wiele wskazuje na to, że w sobotę drużynę ponownie poprowadzi Szulczek (prowadził już Raków w tym sezonie w przegranych meczach z Górnikiem 1:2 oraz Lechem 0:1). W klubie nie brakuje zresztą głosów, że warto byłoby dać mu szansę nieco dłużej. – Mamy dobrego trenera pod ręką, a ciągle szukamy. Szczególnie w meczu z rozpędzonym Lechem w Poznaniu nasza gra wyglądała dobrze – usłyszeliśmy w klubie. Ostateczną decyzję jednak podejmie Michał Świerczewski. Czy w końcu trafną?

Mariusz Rajek

Zrobić porządek z szatnią!

Rozmowa z **Robertem Załęskim**, piłkarzem Rakowa w latach 1985-98

Da się logicznie wytłumaczyć zwolnienie trenera Tomasza Kaczmarka?

– Żeby dało się to jakkolwiek wyjaśnić, trzeba by znać sedno całego problemu, czyli tego, co się dzieje w klubie. Na pewno ciężko to racjonalnie wytłumaczyć, jest to dla mnie bardzo dziwne. Od jakiegoś czasu mam wrażenie, że Michał Świerczewski się w tym wszystkim trochę pogubił. Widzę, że częste zmiany trenerów mu się spodobały. Tutaj dodatkowo mamy do czynienia z trenerem, którego przed chwilą musieli wykupić za niemałą kasę z Radomiaka, do tego dochodzi trzyletni kontrakt. Będzie zapewne trzeba go wypłacić, bo nie sądzę, aby trener sam odszedł po wygranym meczu. Zwolniono trenera, który wygrał jedyne mecze w tym sezonie…

... i ta gra też wydawała się iść w dobrą stronę...

– Tak, dlatego z kim nie rozmawiam na ten temat, nikt nie potrafi znaleźć żadnego logicznego wytłumaczenia. Nie znamy podstaw zwolnienia, ale jakie by one nie były, jest to bardzo zadziwiające. Może to był jakiś wewnętrzny konflikt właściciela z trenerem na gruncie zupełnie pozasportowym? Bardziej wytłumaczalne byłoby to po przegranej, ale tu akurat mieliśmy przekonujące zwycięstwo na wyjeździe, do tego z dużą liczbą strzałów na bramkę rywali.

Kto teraz? Najczęściej wymienia się nazwisko Dawida Szwargi. Tylko że to już znamy, to byłby kolejny powrót do tego, co było.

– Do Marka Papszuna się już wrócić nie da, a nawet gdyby było to możliwe, raczej nie byłby to już ten sam Papszun, bo obecnie to już jest zupełnie inna kadra. Wszystko to dzieje się dynamicznie. A Szwarga? Gość, którego wcześniej zwolnili, więc to się zupełnie kupy nie trzyma. Raków słynął z tego, że daje trenerom pracować długofalowo i spokojnie czeka na efekty. Klub wszedł na wysoki poziom, na którym zarządzanie jest trudniejsze niż samo wchodzenie na szczyt.

Nie ma jednej trzeciej sezonu, a w częstochowskim klubie będzie czwarty trener...

– A w ciągu pół roku piąty. W tym momencie to przebija chyba nawet słynną Polonię Warszawa pod rządami Józefa Wojciechowskiego… Najgorsze w tym wszystkim jest to, że jako opinia publiczna nie wiemy, co nie zagrało z trenerem Kaczmarkiem, że już go nie ma. Lakoniczny komunikat nie mówi tak naprawdę o niczym. Przecież to nie był trener z przypadku, tylko konkretnie chciano właśnie jego, wiązało się to z dużym wydatkiem. Nie wiem, czego właściciel oczekuje od trenerów? Kaczmarek wygrał drugi mecz, drużyna zagrała nieźle, a on traci pracę. Żaden trener od razu wszystkiego nie ogarnie. Do tego trzeba wykonawców, a ci są w Rakowie, jacy są. Martwi mnie to, bo w Rakowie w tym momencie nie tylko nie widać światełka w tunelu, ale nawet tego tunelu.

Co w tym momencie można zrobić? Kadry w trakcie sezonu wymienić się nie da.

– Od dłuższego czasu się mówi, że w szatni dzieją się rzeczy, które nie powinny mieć miejsca. Sprawia to wrażenie, jakby piłkarze rządzili trenerami, a nie odwrotnie. To może drużyna niech wybierze trenera? Tylko podejrzewam, że koncepcji byłaby podobna liczba, co zawodników w kadrze. Nie ma takiego, który każdemu będzie pasował. Jeśli dalej szatnia będzie rządzić, to do niczego dobrego to nie doprowadzi. Tutaj przede wszystkim należałoby zrobić porządek z szatnią.

Rozmawiał Mariusz Rajek

eprasa.pl ff669acd14

Uniwersalność ze szczyptą ryzyka?

Michal Saček najpewniej upora się do piątku z piętą. Tymczasem na jego pozycji, czyli prawej obronie, nieźle radził sobie w dwóch ostatnich kolejkach jego... lewonożny rodak.

GÓRNIK ZABRZE

Bitewny pył po derbach z Piastem już opadł, przy Roosevelta trwa „akcja Widzew"; w Łodzi lider tabeli zagra w piątkowy wieczór (20.30). Trener Michal Gašparik – wykluczywszy ewentualne przypadki losowe – będzie mieć na to spotkanie kadrę ciut szerszą niż na mecz z Piastem. Od wtorku do zajęć z drużyną wrócił bowiem Janis Antiste. Reprezentant Martyniki wyjazd za ocean na mecze zespołu narodowego przypłacił kontuzją mięśnia dwugłowego, co wyłączyło go z gry w poreprezentacyjnych spotkaniach ligowych z Białostoczanami i Gliwiczanami. Na Widzew być może będzie już w pełni gotów do – chwilowego choćby – występu.

Wątpliwości nie powinno być w sprawie Michala Sačka. On z kolei ze zgrupowania kadry Czech wrócił z urazem pięty. Szkoleniowiec Górnika przyznał, że już przed derbami rozważano zgłoszenie go do nich. – Ostatecznie postanowiliśmy, by jeszcze podać mu zastrzyki – wyjaśniał Gašparik po końcowym gwizdku. Teraz prawy obrońca ma być do dyspozycji trenera.

Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

Może i niekoniecznie oczywista to dla niego pozycja, ale jako prawy obrońca Ondrej Zmrzly walczył ambitnie z Gliwiczanami. Tu – z Andreasem Katsantonisem.

Pomysł nieoczywisty

Pod jego nieobecność Słowak zdecydował się na wystawianie na tej pozycji rodaka Sačka, Ondreja Zmrzlego. Rozwiązanie było nieco zaskakujące, o czym sam zawodnik wspominał przed potyczką z Piastem. – Wróciłem z kadry, dwa razy potrenowałem na tej pozycji i... od razu grałem mecz (z Jagiellonią – dop. aut.) – mówił „Sportowi". – Ale dałem radę – dodawał z uśmiechem.

Dać też musiał radę w niedzielę przy Roosevelta, choć owa prawa obrona to w przypadku gracza lewonożnego pomysł nieoczywisty, może wręcz ryzykowny. Rzut oka na jego piłkarską przeszłość? Sigma Ołomuniec – głównie lewy obrońca i lewy pomocnik, z absolutnie incydentalnymi występami na środku pomocy lub... obrony. Slavia Praga – też niemal wyłącznie lewa strona, też wyżej i niżej. A w Górniku? Dochodzą wspomniane gry na prawej stronie defensywy.

Radocha z minut

– Gram tam, gdzie trener mnie potrzebuje, i jestem zadowolony, że mogę łapać minuty w większym wymiarze – zapewnia Czech. Faktem jest, że zdarzało mu się w tym sezonie grywać „ogony": minutę ze Śląskiem, dwie z Rakowem, cztery z Cracovią, sześć z Lechem. A z Jagą i Piastem – pełne 90 minut! Co prawda w niedzielę gotów do wejścia w jego miejsce był już Patryk Warczak, ale ostatecznie do zmiany nie doszło. – Ondrej sygnalizował kłopoty z łydką – tłumaczył Michal Gašparik na pomeczowej konferencji. – Potem jednak zapewnił, że może dograć do końca. Stąd rezygnacja z roszady.

Prawe skrzydło? Odpada!

– Czasami gra pod pressingiem rywala jest trudniejsza na tej nowej dla mnie pozycji. Ale przy nowym ustawieniu gram nieco wyżej, gdzie ryzyko straty piłki jest nieco mniejsze. No i zawsze pozostaje możliwość zejścia do środka, na lewą nogę – dzielił się sam Zmrzly wrażeniami zebranymi w roli prawego obrońcy. Natomiast zdecydowanie odrzucał sugestię, że być może powinien spróbować swych sił w roli prawego pomocnika. – Jestem uniwersalny, ale prawoskrzydłowym nie będę – zapowiedział z mocą. Na tej pozycji zresztą konkurencja jest bardzo mocna, o miejsce w „jedenastce" rywalizują między sobą Yvan Ikia Dimi i Peter Federico.

Dariusz Leśnikowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Tylko w jednym ligowym spotkaniu tego sezonu Ondrej Zmrzly nie pojawił się na murawie. Był to mecz z GKS-em Katowice, który przyniósł Zabrzanom jedyną do tej pory porażkę. Nie przegrali zaś żadnego spotkania, w którym Czech grał choćby tylko przez 60 sekund. Talizman drużyny?

JEST PREZES

■ Decyzją rady nadzorczej Górnika funkcję prezesa klubu objął Michał Siara, dotychczasowy członek zarządu. Od 8 grudnia 2023 stanowisko to pozostawało nieobsadzone.

Wiceprezesem ds. finansowych został Bartłomiej Gabryś, a stanowisko wiceprezesa zarządu ds. komercyjnych powierzono Darii Wollenberg.

Krocząc nad przepaścią

Radomianie muszą wziąć się w garść, bo rekordowa seria porażek każe hodować wokół ich drużyny tylko i wyłącznie pesymizm.

RADOMIAK RADOM

Jeśli o kimś można powiedzieć, że zasługuje na miejsce w strefie spadkowej, zdecydowanie jest to zespół z Radomia. Przedstawiciel województwa mazowieckiego w poniedziałek przegrał swój czwarty kolejny mecz, co oznacza, że wyrównał klubowy antyrekord ekstraklasy. Tak źle Radomiak radził sobie tylko na początku edycji 2024/25, gdy po ograniu GKS-u Katowice przegrał: z Jagiellonią 2:3, z Górnikiem 1:2, z Legią 1:4 i Widzewem 2:3.

Jak być „powinno"

Teraz? Piast 0:2, Lech 1:5, Motor 2:3 i Wisła Płock 0:1. Wtedy bilans goli 6:12, obecnie 3:11. No i teraz tę serię poprzedził tylko remis z Widzewem, co oznacza, że w perspektywie pięciomeczowej (popularnej wśród statystyków i wszelkich wyliczeń) tylko Śląsk Wrocław jest gorszy, bo on... nawet nie zremisował. Radomiak ma najgorszy atak w lidze, bo jako jedyny nie przebił jeszcze dwucyfrowej granicy trafień. Do tego ma też drugą najgorszą obronę, co w sumie daje najgorszy bilans bramkowy, po 11 spotkaniach wynoszący 9:24, czyli -15. Statystyki na optymizm nie pozwalają, chyba że... założymy, że jest trochę gorzej, niż statystycznie być powinno.

Bo jeśli spojrzymy na współczynnik tzw. punktów oczekiwanych (xP), to wychodzi, że Radomiak ma ich pięć mniej niż „powinien" mieć. To trzeci najgorszy wynik w lidze, gdzie oczywiście przoduje Raków, mający aż 11 punktów mniej niż „powinien" mieć. Także popularne gole oczekiwane (xG) nie są dla Radomian aż tak fatalne, bo według nich są cztery drużyny kreujące w ataku gorzej. Warchołom „brakuje" ok. 5,5 gola, co sugeruje, że choć nie jest to może ofensywna maszyna w stylu Lecha Poznań, to jednak jednym z głównych problemów jest tam skuteczność wykończenia. Tylko 29 procent uderzeń Radomiaka leci w światło bramki, w czym gorszy w ekstraklasie jest tylko Widzew. W poniedziałek z Wisłą Płock zespół Johna Carvera uderzał 17 razy, ale... tylko raz w światło bramki.

Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Nawet Rafał Wolski nie pomaga obecnie ekipie z Radomia.

Wspomnienie Banasika

Radomiak gra swój szósty sezon w ekstraklasie i poza tym pierwszym mowa o typowym zespole drugiej połowy tabeli. Ma swoje lepsze momenty, ale całościowo nikt nie sytuował go nigdy w gronie kandydatów do walki o puchary. No... poza tymi pierwszymi rozgrywkami, edycja 2021/22, kiedy radomski beniaminek faktycznie był wysoko pod wodzą do dziś uwielbianego przez społeczność trenera Dariusza Banasika. Z nim u sterów udało się zanotować jesienną serię 12 meczów bez porażki, która rozbudziła apetyty. A gdy pojawiła się seria siedem meczów bez zwycięstwa... Banasik „poleciał", co po dziś dzień wielu ma tam za złe działaczom. W czterech ostatnich spotkaniach Mariusz Lewandowski zabezpieczył 7. pozycję.

Dajcie coś ekstra

Co ciekawe, był to wtedy jedyny sezon, który Radomiak zakończył z dodatnim bilansem bramek – plus dwa. Potem było pod kreską: 7, 17, 4 i 1. Pewną cechą charakterystyczną zespołu jest to, że w obronie bywa tam wesoło. W każdym sezonie miał przynajmniej jeden mecz zakończony porażką przynajmniej czterema bramkami różnicy. W tym obecnym – było już 0:5 od Legii i 1:5 od Lecha. Zazwyczaj jednak Radomianie mieli swoje argumenty z przodu; ludzi, którzy dawali coś ekstra. Za beniaminka Karol Angielski strzelił 18 goli, potem byli Lisandro Semedo czy Leonardo Rocha. Nawet w poprzednim sezonie objawił się nieoczywisty Jan Grzesik. Teraz brakuje Warchołom wyróżniającej indywidualności, lidera. – Zawodnicy muszą uwierzyć w siebie. Kiedy widzę ich na treningach, grają zupełnie inaczej, ale muszą przenieść to z jednostek treningowych na mecz. Jeśli w piłce nożnej się nie wygrywa, to pojawiają się stres i presja. Normalnie wziąłbym to na swoje barki, ale jestem tu dwa-trzy tygodnie. Moją odpowiedzialnością jest to, aby zmienić tę sytuację – podkreślił trener John Carver, który o przełamanie powalczy na szalenie trudnym terenie szczecińskiej Pogoni.

Piotr Tubacki

eprasa.pl ff669acd14

Fot. PAP / Piotr Polak

Robert Kolendowicz już wśród nowych podopiecznych.

Powrót starego znajomego

Czas naglił, bo już w sobotę Scyzoryki zagrają z GKS-em Katowice, więc w klubie ze stolicy Świętokrzyskiego w 24 godziny załatwiono sprawę angażu następcy Jacka Zielińskiego.

KORONA KIELCE

Robert Kolendowicz od samego momentu zwolnienia (w poniedziałek w samo południe) dotychczasowego szkoleniowca Korony (Zieliński pożegnał się z drużyną we wtorek przed południem) zdawał się być – przynajmniej medialnym... – liderem wyścigu po trenerski stołek na Exbud Arenie. Raz – że wolny na rynku. Dwa – że z całkiem niezłą średnią punktów (1,73) na jeden mecz Pogoni Szczecin, jedynego dotąd klubu, który dane mu było prowadzić samodzielnie. No i trzy – bo trochę poznał już „kieleckie klimaty". Fakt, że dawno – ponad 20 lat temu. Ale za to w tej ekipie, z którą po raz pierwszy w historii Korony wspiął się aż do ekstraklasy. Był w niej też Paweł Golański, obecny dyrektor sportowy klubu. To on – cytowaliśmy te słowa szeroko – uzasadniał publicznie dymisję Jacka Zielińskiego, mówiąc w rozmowie z TVP Sport: „Mamy skład na górną część tabeli".

98 MECZÓW w ekstraklasie zagrał Robert Kolendowicz.

7 KLUBÓW reprezentował w owych występach.

Drugie podejście

I to on – mimo, jak mówiono we wtorek nieoficjalnie, odmiennego zdania od właściciela, Łukasza Maciejczyka, który celował w „grube nazwisko" – najwyraźniej przeforsował ostateczną decyzję, korzystną dla byłego kolegi z szatni. Nie ma w tym wielkiego zaskoczenia: za jego pierwszej kadencji na dyrektorskim stołku Korony też mocno optował za Kolendowiczem. Tenże pracował wówczas w Pogoni jako asystent Kosty Runjaicia, a potem Jensa Gustafssona (ponad 230 meczów w tej roli), zanim dostał szansę samodzielnej pracy z Portowcami, doprowadzając ich w sezonie 2024/25 do czwartego miejsca w lidze oraz do finału Pucharu Polski.

Pogoń za... Pogonią?

Można domniemywać, że co najmniej osiągnięć o podobnej skali – po letnich transferach wartych 6 mln euro – oczekuje teraz właściciel kieleckiego klubu. Być może stąd dość ostrożna wersja kontraktu szkoleniowca: do końca obecnego sezonu, z opcją przedłużenia o dwa kolejne.

46-letni dziś Kolendowicz prowadził Szczecinian w 44 oficjalnych spotkaniach. Chichotem losu – w kontekście wtorkowego zatrudnienia w Kielcach – jest fakt, że właśnie Korona, wygrywając we wrześniu ubiegłego roku z Pogonią 1:0, przelała czarę goryczy w portowym klubie: trzy dni później szkoleniowcowi podziękowano za pracę z zespołem.

Na własnych warunkach

„Korona jest w dobrym miejscu i myślę, że będzie rosła w siłę" – tak mówił Robert Kolendowicz kieleckiemu „Echu Dnia", gdy pół roku temu przyjechał do stolicy Świętokrzyskiego, by wziąć udział w obchodach 20-lecia Exbud Areny. Poświęcił też parę słów swojej przygodzie trenerskiej, która w kwietniu 2026 roku miała akurat martwy okres. „Jestem głodny pracy. Ale chcę to zrobić, jeżeli będzie to tylko możliwe, na swoich warunkach" – wyjaśniał.

Teraz, w chwilę po podpisaniu umowy, nawiązał do swego rocznego pobytu w Koronie przed dwiema dekadami. – Cieszę się z powrotu, bo to znakomite miejsce, które kojarzy mi się ze słynnym koroniarskim DNA i z tym, że zawsze trudno było tutaj grać. Właśnie w tym kierunku będziemy chcieli się rozwijać – powiedział. – Właściciel klubu i dyrektor sportowy wykonali dużą pracę, żeby sprowadzić tak jakościowych zawodników i wiem, jakie są tutaj oczekiwania. Ale ja też chcę wygrywać, chcę rozwijać zespół i chcę budować coś fajnego – dodał. A potem poszedł poprowadzić pierwszy trening nowych podopiecznych.

(DaL)

Strzelecka niemoc

Sporo uwag po porażce z ŁKS-em Łódź miał do swoich piłkarzy Marcin Włodarski. Najważniejsza z nich dotyczyła zbyt małej liczby oddawanych strzałów.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Ciężko to przełknąć. To trochę niespotykane okoliczności, bo można stracić bramkę ze stałego fragmentu gry, jakby nam strzelili w pierwsze tempo z głowy, to nie jesteś w stanie się temu przeciwstawić. Ale strzelili po naszym niefortunnym wybiciu i niecelnym uderzeniu, a piłka – taki „szczur" – wpadła od słupka. Czasem tak bywa, ale boli jeszcze bardziej, bo stało się to w doliczonym czasie gry – przeżywał trener bielskiej drużyny.

Brakowało tego czegoś

– Wiedzieliśmy, jak będzie grał ŁKS. W pierwszej połowie wyglądaliśmy naprawdę dobrze, tworzyliśmy sytuacje, które powinniśmy zamienić co najmniej na celne strzały. Niestety zawsze brakowało tego czegoś – albo mijaliśmy się z piłką, albo podejmowaliśmy złe wybory. W drugiej połowie, po niezłym początku, wycofaliśmy się i graliśmy zbyt bojaźliwie. ŁKS ruszył do przodu, a my oddaliśmy inicjatywę. Było to widać, bo w ostatnich dziesięciu minutach ciężko nam się było odepchnąć od własnej bramki – analizował Włodarski.

Szkoleniowiec zwrócił uwagę na brak zimnej krwi pod bramką rywali i rozpamiętywał sytuację Marcina Urynowicza z 56. minuty. Pomocnik oddał strzał zza pola karnego, ale był on bardzo niecelny. – Wyczyściliśmy przedpole, ale po raz kolejny nie trafiliśmy w bramkę. Jeszcze w doliczonym czasie gry wyszliśmy dwa na jeden w polu karnym, ale była to taka sytuacja „na aferę" – dodał.

Pokaże, że zasługuje?

Podczas konferencji padło pytanie o Daniela Pietraszkiewicza, z którym wiązano duże nadzieje. W minionym sezonie zawodnik błyszczał na drugoligowych boiskach w barwach Sandecji Nowy Sącz – wystąpił w 35 ligowych spotkaniach, w których zdobył siedem bramek i zanotował aż 15 asyst. Został najlepszym asystentem całej ligi i był wybrany do jedenastki sezonu. Po transferze wystąpił w sześciu spotkaniach i zanotował asystę. Od początku września, gdy zagrał 10 minut w spotkaniu z Polonią Bytom, nie podniósł się z ławki. Włodarski był pytany o jego dyspozycję, zwracano uwagę, że nie wyróżnia się nawet w czwartej lidze w rezerwach.

– Chyba odpowiedział pan sobie trochę na to pytanie. Żeby dostać szansę, trzeba być w odpowiedniej dyspozycji – odpowiedział Włodarski. Dopytywany o to, czy kibice mogą liczyć na przesunięcie skrzydłowego wyżej, wyjaśnił, że myślał o tym. – Jest taki pomysł, żeby spróbować dać go na „dziesiątkę". Zanim to nastąpi, musi jednak odnaleźć swoją optymalną formę. Kiedy schodzi do drugiego zespołu, musi pokazać sztabowi oraz kolegom z drużyny, że w pełni zasługuje na ligowe minuty. Wtedy tych szans dostanie więcej.

Mają z tym problem

Ograniczona rola Pietraszkiewicza wpisuje się w szerszy problem Górali z kreowaniem sytuacji i skutecznością. Podbeskidzie jest czwartym najgorszym zespołem w całej lidze pod względem zdobytych bramek. W ostatnich siedmiu spotkaniach zespół z Rychlińskiego aż czterokrotnie kończył mecz z zerowym dorobkiem bramkowym. W meczu przeciwko ŁKS-owi zespół oddał tylko trzy strzały, w tym jeden celny.

– To za mało, zdecydowanie za mało. Powiedziałem o tym zespołowi. Jesteśmy blisko tego, by strzelić gola, ale żeby tak się stało, musimy w ogóle uderzać na bramkę rywala. Tworzymy akcje, mamy sytuację dwa na jeden i podajemy w poprzek. W pierwszej połowie miała miejsce fajna akcja, w której Lucjan Klisiewicz powinien wyprzedzić przeciwnika i uderzyć do pustej bramki, ale znów brakowało nam pół metra czy metra. Przez takie detale przegrywamy – ocenił Włodarski, który wobec urazu Oskara Tomczyka i Krzysztofa Kolanki oraz powrotu do zdrowia Bartosza Martosza ma ograniczone pole manewru w obsadzie pozycji ofensywnych.

Bartłomiej Kawalec

Fot. Krzysztof Dzierzawa / Press Focus

Z Danielem Pietraszkiewiczem (jasna koszulka) wiązano w Bielsku-Białej duże nadzieje...

eprasa.pl ff669acd14

Lider czeka na lidera

Trudno dziś wyobrazić sobie drugą linię Niebieskich bez Michała Chrapka.

RUCH CHORZÓW

Nie ma co ukrywać, że choć jego transfer był określany jako pierwszoligowy top, budził pewne obawy i ostrożność. W końcu w walczącym rozpaczliwie o utrzymanie Piaście Gliwice wiosną zsunął się w hierarchii z piłkarza podstawowego na zmiennika – ale jakościowego, to trzeba oddać. Często tłumaczono to jego wiekiem, wszak Michał Chrapek w kwietniu skończył 34 lata i ma świadomość, że jego kariera powoli zbliża się ku końcowi. Symbolem tego miały być także przenosiny do pierwszoligowego Ruchu.

Respekt Fornalika

Ale zaplecze ekstraklasy nie bez powodu jest jej zapleczem. Poziom jest tam niższy, więc nie bez kozery wielu pokładało w Chrapku wielkie nadzieje. Wątpliwości rozbudził jednak uraz, jaki złapał na początku sezonu, a który spowodował wzrost popularności pytania: czy on jeszcze da radę fizycznie? – Na początku sezonu miałem małe problemy zdrowotne, ale na szczęście – odpukać – wszystko wraca na właściwe tory i czuję się dobrze – przyznał ostatnio pomocnik z Jaworzna, który odpowiada na to pytanie swoją grą: znakomitą. – W ekstraklasie nie rozgrywa się przypadkowo ponad 300 meczów – z dużym respektem wypowiadał się o Chrapku nestor trenerstwa śląskiego Waldemar Fornalik. – Miałem przyjemność prowadzić Michała także w Gliwicach i nie musiałem go nawet oglądać. Gdy pojawił się temat, robiliśmy wszystko z naszej strony, aby mógł do nas dołączyć. Wiemy, jaka to wartość piłkarska i wiemy, jaka to osoba w szatni. Bo to też jest bardzo istotne – podkreślił szkoleniowiec Ruchu.

Piłkarska poezja

Już od ładnych paru meczów Chrapek jest pełnoprawnym liderem Chorzowian. Jego miejsce w środku pola jest „zabetonowane", choć zmieniają się czasem role, w jakich faktycznie występuje. Na pierwszoligowych murawach pokazuje ogrom jakości i doświadczenia, mnóstwo widzi, wie, kiedy uspokoić, a kiedy przyspieszyć grę. Potrafi zagrać rewelacyjne podanie napędzające akcję, jak i samemu znaleźć się w bramkowej sytuacji. A to, co zrobił przy golu na 2:0 w ostatnim meczu z Odrą Opole, było piłkarską poezją. – To była piękna akcja. Patryk Szwedzik zagrał świetną piłkę, a Michał Chrapek... nie wiem, ilu na jego miejscu by tę piłkę podawało. Myślę, że większość by uderzała – mówił Fornalik, niczym Ancelotti unosząc brew w geście uznania. 34-latek stanął niepilnowany przed bramką Odry, świetnie skleił dośrodkowanie, ale nie strzelił, lecz wystawił piłkę do pustej bramki Teddy'emu Sutherlandowi. – Nic, tylko przyklasnąć – spuentował Fornalik.

Można docisnąć

– Było w naszym wykonaniu kilka bardzo dobrych fragmentów, ale uważam, że możemy wymagać od siebie jeszcze więcej. Wiadomo, że osiągnęliśmy wynik 3:0 i po meczu wszyscy byliśmy szczęśliwi, ale w niektórych momentach możemy jeszcze docisnąć – przyznał po meczu w TVP Sport Chrapek, który w Chorzowie dał się już poznać jako bardzo merytoryczny rozmówca, zawsze trzeźwo i akuratnie oceniający boiskowe wydarzenia. – Powtarzam się po raz kolejny: wiemy, ile było zmian w tej drużynie, że zawodnicy dochodzili już w trakcie sezonu. Wydaje mi się, że im dalej, tym będzie to wyglądało coraz lepiej. Na razie cieszymy się, bo za nami dwa udane mecze, przede wszystkim wygrane, i mam nadzieję, że nie zadowolimy się tym, tylko pójdziemy po więcej – podkreślił Chrapek, który spogląda już na niedzielę, gdy na Stadion Śląski przyjedzie lider I ligi, Pogoń Grodzisk Mazowiecki. – Każdego przeciwnika szanujemy. Widzimy, jaka jest ta liga, więc nie będę oryginalny. Z każdym gra się ciężko i o punkty nie jest łatwo. Szykuje się fajny mecz. Mamy trochę czasu, żeby się do niego przygotować. Trochę popracujemy i... czekamy na lidera – uśmiechnął się pomocnik.

Piotr Tubacki

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Pomocnik z Jaworzna „zabetonował" swoją pozycję w chorzowskim środku pola.

Fot. Marta Badowska / Press Focus

Maciej Jaroszewski po transferze z II ligi jest podstawowym zawodnikiem Bruk-Bet-u.

Słonie w maratonie

Bruk-Bet Termalica ponownie zagra na swoim stadionie dopiero 7 listopada. Przed nią przystanki Gdynia, Grudziądz i Legnica.

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

Małopolanie brali pod uwagę jeden wyjazd na aż trzy mecze na boiskach rywali. Uznali, że dzień spędzony z rodzinami korzystnie wpłynie na zawodników i trenerów.

Jest co poprawiać

W poniedziałek spadkowicz z ekstraklasy pewnie pokonał w derbach Małopolski Puszczę Niepołomice. Mogło być nawet 3:0, gdyby w doliczonym czasie Kamil Zapolnik nie zmarnował rzutu karnego. Trener ucieszył się z trzeciego z rzędu domowego zwycięstwa. Kameralny obiekt w Niecieczy znów zaczyna być twierdzą. Nie było to oczywiste na początku sezonu, kiedy po udanej inauguracji przyszły dwie porażki. Marcin Brosz docenił także czyste konto. - Bardzo mocno to akcentujemy i cieszymy się z tego - podkreślił. Wciąż jednak zauważa niedoskonałości, które Niecieczanie mogą poprawić, by się rozwijać i być groźniejsi dla przeciwników. - Punkty są najważniejsze, ale zdajemy sobie sprawę, że przed nami jest wiele pracy. Z przebiegu meczu widzimy wiele elementów i sytuacji, które możemy lepiej rozgrywać i rozwiązywać, by być lepsi indywidualnie i zespołowo - podkreśla.

Słodko-gorzki powrót

Świadomi tego są także jego podopieczni. 19-letni obrońca Maciej Jaroszewski. - Do przerwy przeciętnie wyglądaliśmy z piłką i bez niej. W drugiej połowie już się obudziliśmy, było więcej spokoju. Dowieźliśmy ten mecz i wygraliśmy - cieszy się piłkarz, który latem przeniósł się do Bruk-Betu Termaliki ze Stali Rzeszów i po okresie przygotowawczym zadomowił się w wyjściowym składzie. Nieudany powrót do Niecieczy zaliczył Andrzej Trubeha, który latem po trzech i pół roku zamienił Słonie na niepołomickie Żubry. Pozdrowili go miejscowi kibice, spotkał wielu dobrych znajomych, ale jego drużyna nie zrealizowała celu. Podopiecznym Tomasza Tułacza nie udało się pójść za ciosem i nadal zamykają tabelę. - Nie tak wyobrażałem sobie powrót, bo chcieliśmy wygrać mecz. Tak to już jest w piłce nożnej... - żałuje napastnik.

Lepiej wrócić

Bruk-Bet Termalica wciąż jest trzeci, ale po przegranej lidera z Grodziska Mazowieckiego traci do niego zaledwie punkt. W tabeli panuje ogromny ścisk. Zespoły z miejsc 1-7 dzielą zaledwie trzy punkty. Co ciekawe, Niecieczanie mają już za sobą komplet meczów z rywalami z tego grona i do końca rundy teoretycznie łatwiejszy terminarz. Przed nimi wyjazdowy maraton. W lidze czekają ich spotkania w Gdyni i Legnicy, a pomiędzy dojdzie rywalizacja w Pucharze Polski z Olimpią Grudziądz. Wiążą z nią spore nadzieje, ponieważ za burtą rozgrywek jest już wielu ekstraklasowiczów. By jednak mogli zacząć marzyć, muszą wyeliminować drugoligowca. Spotkania zostały zaplanowane na 24, 27 i 31 października. Między meczami z Arką i Olimpią zawodnicy nie będą wracać do Małopolski, dlatego do autokaru wsiądzie większa liczba zawodników. - Noc po meczu z Arką spędzamy w Gdyni, w niedzielę po południu kierujemy się już w kierunku Grudziądza. W poniedziałek planowany jest lekki trening, a we wtorek mecz - zdradza Rafał Wisłocki, wiceprezes klubu z Niecieczy. Pod Tarnowem rozważali skumulowanie trzech spotkań w jeden wyjazd, ale ze względu na wynegocjowaną wczesną godzinę rywalizacji w 1/16 Pucharu Polski (12.30) postanowili na krótko wrócić do siebie. - Środa będzie dniem wolnym, przeznaczonym na regenerację i czas spędzony z rodzinami. Wiemy, że odpoczynek z najbliższymi dobrze służy. W czwartek mamy pełny trening, a w piątek jedziemy do Legnicy - mówi Wisłocki.

Michał Knura

eprasa.pl ff669acd14

Argentyna bez Messiego. Jak żyć?

Jak? Normalnie! Spokojnie, nie będzie żadnej awarii! Zapomnijcie o poczuciu traumy i choroby sierocej, życie nie znosi próżni!

Nie ma wątpliwości, że gdy 6 października Lionel Messi rozegrał pełen emocji, pożegnalny mecz w reprezentacji przeciwko drużynie Beninu, strzelając jednocześnie ostatnią bramkę w pasiastej koszulce – byliśmy świadkami końca epoki. Życie jednak nie znosi próżni: argentyńska federacja (AFA) oficjalnie potwierdziła pierwsze spotkania reprezentacji już bez udziału legendy. W listopadowym okienku FIFA Albicelestes zagrają towarzysko z Urugwajem w Buenos Aires (13 listopada na słynnym stadionie La Bombonera) oraz z Kostaryką w Cordobie (17 listopada).

Fot. IMAGO / Press Focus

Argentyna pożegnała Messiego (na zdjęciu z rodziną) i musi żyć dalej.

Spokojnie, to nie awaria

Czy Argentyna ciągle płacze po Messim? Nieeee... Nie jest jednak tak, że gdy wielka epoka się kończy – musi zastąpić ją mrok, że musi upłynąć jakiś czas, żeby go rozświetlić... Niektórzy zapewne zastanawiają się, czy Argentyńczycy wpadną w taki dołek jak po niechlubnym zakończeniu kariery reprezentacyjnej przez Diego Maradonę w 1994 roku. Do debiutu Messiego w Albicelestes upłynęła wtedy ponad dekada (Leo pierwszy mecz w pierwszej drużynie rozegrał w sierpniu 2005 roku przeciw Węgrom) i był to – przyznać trzeba – okres ogromnych rozczarowań mimo wielkich nazwisk na ławce trenerskiej (Daniel Passarella, Marcelo Bielsa). W mundialach przytrafiły się więc Argentynie spektakularne bęcki – najpierw z Holandią w ćwierćfinale w 1998 roku, po genialnym golu Dennisa Bergkampa, a potem pozostanie we łzach i na klęczkach w grupie cztery lata później. Podobnie zresztą było w Copa América (1995, 97 i 99 – ledwie osiągnęli ćwierćfinał, w 2004 mistrzostwo przegrane w karnych z Brazylią). Jedynie drużyny olimpijskie i młodzieżowe potrafiły wówczas odnosić wielkie sukcesy, ale powiedzmy sobie szczerze – dla tak wielkiej futbolowej nacji jak argentyńska to jedynie surogat (chodzi o wicemistrzostwo olimpijskie w Atlancie i mistrzostwo podczas IO w Atenach oraz trzy tytuły najlepszej drużyny na świecie do lat 20, wywalczone w latach 1995, 1997 i 2001).

Zaraz kolejne mecze

Czy najbliższy okres – zanim w Buenos i okolicach pojawi się kolejny mesjasz – uda się więc Argentyńczykom przeżyć, nie mocząc przy tym stóp? Tego oczywiście nie wie nikt, ale chyba nikt o zdrowych zmysłach nie wierzy, że Argentyna nagle stanie się bezzębna jak stara wyliniała puma w Andach... Cóż, ta drużyna działa na wyobraźnię nie tylko w Argentynie. Weźmy na przykład świeżą historię nastolatka z Nowej Zelandii, który... wybrał grę dla Albicelestes. Historia 15-letniego Joaquina Reinoso jest niezwykła. Młodziutki skrzydłowy akademii Velez Sarsfield, urodzony w nowozelandzkim Auckland, otrzymał powołanie do kadry U-17 Nowej Zelandii oraz kadry U-15 Argentyny niemal w tym samym czasie. Piłkarz zrezygnował jednak z gry dla Nowej Zelandii, ogłaszając właśnie, że wybiera grę dla ojczyzny rodziców. Jego idolem jest – cóż za zaskoczenie – Leo Messi... Albicelestes działają na wyobraźnię...

Powtórzmy w tym miejscu formułkę o życiu, które nie znosi próżni: prawda taka, że młodzi, 22-letni Argentyńczycy – Nico Paz i Santiago Castro – błyszczą w Europie. Argentyńskie media oczywiście bacznie śledzą losy młodych talentów we Włoszech, które w niedzielę potrafiły skraść show w Serie A. Nico Paz zaliczył gola i asystę w wygranym 3:1 meczu Como z Fiorentiną, z kolei wytatuowany Santiago Castro wpisał się na listę strzelców dla Romy cudownym golem (co za techniczna podcinka!) w wygranym pojedynku z Genuą. Chłopaki udowodnili dobitnie, że zaplecze personalne nowej reprezentacji Argentyny wygląda obiecująco. Jest szansa na życie po życiu...

Nieprzewidywalność dla rywala to podstawa

Roberto Ayala, były fantastyczny reprezentacyjny obrońca, obecnie członek sztabu trenerskiego kadry, wypowiadając się dla jednej z argentyńskich rozgłośni radiowych o obecnej sytuacji reprezentacji, nie miał wątpliwości: – Wiemy, że mamy potencjał, by kontynuować rywalizację w najlepszej formie. Dla nas to ogromne wyzwanie, by zastąpić Leo Messiego, utrzymać siłę i konkurencyjność argentyńskiej reprezentacji. Uważam jednak, że mamy wspaniałą grupę zawodników, którzy mają za sobą wiele doświadczeń, którzy mogą zainspirować młodszych piłkarzy do przeżywania tego w taki sam sposób, jak oni sami – stwierdził Ayala.

Przykład? Weźmy na tapet choćby Leo Floresa. Ten występujący na pozycji prawoskrzydłowego lub napastnika 19-latek jest uznawany za jeden z największych młodych talentów w tym kraju, a jeszcze nie tak dawno niewielu o nim w ogóle słyszało. W tym roku zyskał ogromny rozgłos dzięki błyskawicznemu rozkwitowi talentu i awansowi zarówno w piłce klubowej, jak i reprezentacyjnej. To obecnie piłkarz Boca Juniors, w barwach którego zadebiutował ledwie w lipcu w meczu przeciwko Sarmiento. W debiucie od razu zdobył bramkę, jego kontrakt ze stołecznym klubem obowiązuje do końca 2029 roku. Pod koniec września Flores zadebiutował w seniorskiej reprezentacji narodowej w wygranym 4:0 meczu z Boliwią. Ciekawostka: przeszedł do historii jako 185. – i jednocześnie ostatni zawodnik – który dzielił boisko z Lionelem Messim w kadrze narodowej, wyszedł bowiem w końcówce w meczu z Beninem. Członkowie sztabu szkoleniowego reprezentacji, w tym Lionel Scaloni oraz cytowany już Roberto Ayala, publicznie chwalili jego ogromną pewność siebie. To oczywiście początek drogi, pokusy bowiem czekają... Sztab zdążył już bowiem zwrócić nastolatkowi uwagę na konieczność profesjonalnego podejścia do wielu aspektów życia poza boiskiem... Tak czy inaczej Ayala przyznaje: – Jesteśmy pod wrażeniem nieprzewidywalności, jaką wykazuje na boisku Leo Flores, jesteśmy z niego bardzo zadowoleni.

Albo weźmy na chwilę pod lupę inny talent: 20-letni Gianluca Prestianni, wychowanek Velez, obecnie skrzydłowy Benfiki, który w dorosłej reprezentacji zdążył zadebiutować już w zeszłym roku. – Posiada talent do gry jeden na jeden. To typ zawodnika, który zawsze jest w reprezentacji mile widziany – przyznaje Ayala.

Urazy częścią rzeczywistości

Życie nie znosi próżni, zarówno przyjemności, jak i kłopoty lubią chodzić stadami. Do tych ostatnich należy poważna kontuzja i operacja Emiliano „Dibu" Martineza. Podstawowy bramkarz reprezentacji przeszedł w ostatni weekend pilną operację złamanej szczęki. Kontuzji doznał w meczu Premier League pomiędzy jego nowym klubem – Chelsea – a Evertonem. Bramkarz wprawdzie zdążył już przekazać kibicom, że czuje się dobrze, ale i tak czeka go około sześciu tygodni przerwy – to automatycznie wyklucza go z listopadowych meczów kadry. Jakby tego było mało – włoskie i argentyńskie media doniosły o problemach mięśniowych kluczowego napastnika – Lautaro Martineza. Uraz asa Interu Mediolan stawia pod dużym znakiem zapytania występy w kolejnych grach reprezentacyjnych. To – przy nieobecności Messiego i kontuzji Dibu – może już komplikować plany selekcjonera Lionela Scaloniego, choć przecież na razie to tylko gry towarzyskie.

Argentyna żyje też sensacyjnymi plotkami związanymi z Julianem Alvarezem. Wybuchła tam pełna ekscytacji burza po doniesieniach, jakoby River Plate miałoby spróbować wypożyczyć Alvareza na pół roku z Atletico Madryt. Według spekulacji napastnik miałby spędzić drugą część sezonu w Argentynie, zanim latem definitywnie przeniósłby się do Barcelony. Wydaje się jednak, że to raczej marzenia fanatyków, którym niestraszna ścięta głowa...

Liga to podstawa

Obecnie Argentyna żyje oczywiście przede wszystkim własną ligą. Przypomnijmy: w roku rozgrywa się dwa niezależne turnieje: Otwarcia (Torneo Apertura) i Zamknięcia (Torneo Clausura). 30 zespołów podzielono na dwie grupy, do fazy play-off, która teraz rozpocznie się w listopadzie – awansuje po osiem najlepszych drużyn. Niedawne Wielkie Derby Avellanedy zelektryzowały kraj. W ostatnią niedzielę oczy całej Argentyny zwrócone były na starcie Racingu z Independiente w ramach 13. kolejki. Mecze te od lat wyzwalają gigantyczne emocje. Skończyło się 1:1. Z kolei hitowym zwieńczeniem weekendowych zmagań w lidze argentyńskiej był pojedynek, w którym Belgrano podejmowało u siebie faworyzowane River Plate. Faworyt wygrał 3:0... Mistrz zostanie wyłoniony w grudniu.

Paweł Czado

Fot. LaPresse/SIPA USA/PressFocus

W meczu Romy z Genoą Santiago Castro olśnił nie tylko Rzym, ale i całe Włochy.

eprasa.pl ff669acd14

Znaleźli pogromców

Piłkarze Barcelony polecieli do Paryża i po raz pierwszy w tym sezonie doznali porażki.

Hit wtorkowego wieczoru, czyli starcie Paris Saint-Germain z FC Barceloną, zapowiadał się niezwykle ciekawie. Dotychczasowy bilans bezpośrednich spotkań był bardzo wyrównany. Na 16 spotkań oba zespoły wygrały po sześć razy, a czterokrotnie padał remis. Bilans bramek? 29 do 29. Paryżanie wracają na odpowiednie tory po słabym początku sezonu, ale przyszło im się zmierzyć z niepokonaną Dumą Katalonii, która popisuje się świetną ofensywą. W niej brylują Lamine Yamal, który we wszystkich rozgrywkach strzelił już 9 goli i zaliczył 10 asyst, oraz Raphinha, który ma na swoim koncie 14 goli i 3 asysty.

Wymiana ciosów

– Jak zatrzymać Yamala? To proste, bardzo proste. Najlepszym sposobem na bronienie przeciwko Yamalowi jest posiadanie piłki. Jeśli przez cały czas masz piłkę, Lamine nie może jej dostać i wszystko jest spokojne, wszystko jest pod kontrolą. Jest idealnie – zdradził sposób trener PSG Luis Enrique.

Chociaż instrukcja wydaje się wręcz banalna, to w rzeczywistości jest bardzo trudna do wykonania. Przekonali się o tym obrońcy PSG. Jednak pierwsza połowa należała do gospodarzy, którzy zdominowali rywali i więcej razy uderzali na bramkę. Przyniosło im to jednego gola Desire Doue, który trafił do siatki po strzale zza pola karnego. W drugiej Paryżanie mogli, a nawet powinni odskoczyć rywalom, a… sami dali się zaskoczyć. Xavi Espart swobodnie wbiegł w „szesnastkę" i uderzył nie do obrony.

W końcowym rozrachunku obrońcy tytułu znaleźli sposób na Dumę Katalonii, chociaż doszło do wymiany ciosów. Lucas Hernandez wykorzystał dobrą wrzutkę Doue z rzutu rożnego, ale po kilku minutach do siatki trafił… Yamal. Radość gości trwała dosłownie dwie minuty, bo Vitinha trafił do siatki, a na koniec wynik ustalił Fabian Ruiz. Trzy punkty zostały w Paryżu. Barcelona po raz pierwszy w tym sezonie została pokonana! I to tuż przed niedzielnym El Clasico z Realem Madryt.

Wyjątkowy moment

W ubiegłym tygodniu Sabah Baku, w którym występuje Tymoteusz Puchacz, wygrał pierwsze w historii spotkanie w Lidze Mistrzów. Mistrz Azerbejdżanu wygrał 2:0 ze Slavią Praga. We wtorek drużyna Polaka mierzyła się z Borussią Dortmund i chociaż przegrała 1:2, to Polak zapamięta to spotkanie. 27-latek zanotował pierwszą asystę w fazie ligowej tych prestiżowych rozgrywek. Lewy obrońca dobrze dośrodkował z rzutu wolnego, a w polu karnym najlepiej odnalazł się Aden McCarthy.

Z kolei Slavia Praga z Wiktorem Nowakiem (rozegrał całe spotkanie) oraz Oskarem Kubiakiem (zagrał 75 minut) zmierzyła się z Fenerbahce i udało jej się zremisować 2:2 po wyrównującym golu Pavela Kacora w 90. minucie. Polskie trio z Porto (wszyscy wyszli w podstawowym składzie) natomiastprzegrało 0:1 z PSV.

Miłosz Cebo

Fot. PAP / EPA

Desire Doue golem i asystą przyczynił do zwycięstwa mistrzów Francji.

3. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

■ **Fenerbahce – Slavia 2:2 (2:1)**
1:0 – Aydin (4), 2:0 – Greenwood (11), 2:1 – Provod (15), 2:2 – Kacor (90)

■ **Sabah – Dortmund 1:2 (1:1)**
0:1 – Guirassy (10), 1:1 – McCarthy (39), 1:2 – Guirassy (53)

■ **Roma – Slovan 4:0 (2:0)**
1:0 – Hermoso (21), 2:0 – Molina (39), 3:0 – Pisilli (52), 4:0 – Malen (56. karny)

■ **Porto – PSV 0:1 (0:0)**
0:1 – Til (57)

■ **Liverpool – Villarreal 4:3 (2:2)**
0:1 – Mikautadze (4), 0:2 – Cardona (29), 1:2 – Mac Allister (36), 2:2 – Araujo (45+2), 3:2 – Mac Allister (65), 4:2 – Wirtz (68), 4:3 – Oluwaseyi (87)

■ **Man. City – AEK 5:1 (2:0)**
1:0 – Anderson (12), 2:0 – Foden (34), 2:1 – Pilo (52), 3:1 – Cherki (57), 4:1 – Foden (65), 5:1 – Foden (76)

■ **PSG – Barcelona 4:2 (1:0)**
1:0 – Doue (38), 1:1 – Espart (55), 2:1 – Hernandez (72), 2:2 – Yamal (79), 3:2 – Vitinha (81), 4:2 – Ruiz (86)

■ **Napoli – Bodo/Glimt 4:3 (2:1)**
1:0 – Politano (1), 1:1 – Hauge (27), 2:1 – McTominay (41), 2:2 – Helmersen (62), 3:2 – McTominay (75), 4:2 – Bjortuft (88), 4:3 – Fet (90+4)

■ **Stuttgart – Atletico 1:1 (1:0)**
1:0 – Leweling (36), 1:1 – Alvarez (47)

Środa: Como – Man. Utd, Lille – Galatasaray (oba 18.45), Aston Villa – Viking, Brugge – Lens, Bayern – Arsenal, Inter – Szachtar, Betis – Feyenoord, Real M. – Lipsk, Sporting – LASK (wszystkie 21.00).

Być może leżały tam zwłoki

Bayern i Arsenal należały do grona najsilniejszych zespołów poprzedniego sezonu. W bezpośrednim starciu Londyńczycy byli wówczas górą, ale Monachijczycy też mają swoje do powiedzenia.

Nie będzie wielką przesadą stwierdzenie, że gdyby ułożyć podium drużyn klubowych za poprzednią kampanię, zarówno Bayern, jak i Arsenal znalazłyby tam swoje miejsce. Zapewne też... musiałyby obejrzeć plecy Paris Saint-Germain, bo paryski gigant „pogodził" Monachijczyków i Londyńczyków – tych pierwszych eliminując w półfinale (słynny mecz na 5:4), a tych drugich ogrywając w finale Ligi Mistrzów (choć dopiero po karnych!).

Chamski Olise

Nie będzie też wielką kontrowersją stwierdzenie, że Arsenal na owym podium stał ponad Bayernem. Sprawa to prosta – obie drużyny zmierzyły się ze sobą w fazie ligowej Champions League i Kanonierzy byli górą 3:1. Był to mecz o szalenie wysokiej intensywności – zarówno fizycznej, jak i taktycznej, gdzie decydowały detale. Eksperci podkreślali – gdyby oba zespoły zagrały raz jeszcze, rezultat mógłby być zupełnie odwrotny. Ale wtedy lepszy okazał się Arsenal, który teraz będzie miał zadanie o tyle ułatwione, że Niemcy muszą borykać się z odczuwalnymi absencjami. Kontuzje nękają Jamala Musialę, na uraz stopy narzeka Manuel Neuer (choć akurat jego forma nie jest najwyższa), a za chamską czerwoną kartkę – za odpychanie przeciwnika i boiskową butę – pauzuje najlepszy w tym sezonie zawodnik Bayernu, fenomenalny Michael Olise. Anglicy nie skorzystają tylko z Christosa Tzolisa i leczącego się już dłuższy czas Williama Saliby. Sytuacja kadrowa im sprzyja, ale muszą pamiętać o jednym – rok temu grali u siebie, a teraz udadzą się do jaskini lwa.

Czujesz się mniejszy

Nie jest to termin przypadkowy, bo jakże często używany w odniesieniu do monachijskiej Allianz Areny. Gdzie, jak gdzie, ale tam Bayern zawsze jest przepotężny. Arsenal z gęsią skórką wspomina rywalizację z Bawarczykami, bo kilka lat temu zanotowali z nimi serię... trzech porażek 1:5 z rzędu. Dwie zostały poniesione właśnie w Monachium. Obiekt rekordowego mistrza Niemiec robi wrażenie nawet na doświadczonych piłkarzach, co w jednym z podcastów poruszył ostatnio Christoph Kramer, mistrz świata z 2014 roku: – Kiedy wjeżdżasz na stadion, wszystko świeci tak jasno, że aż razi w oczy. Wszędzie widać klubowe gwiazdy, trofea, sukcesy... Jest pięknie, kolorowo. Potem wchodzisz do szatni dla gości... a na środku stoi metalowy stół, na którym być może kiedyś leżały zwłoki. To nie jest przypadek. Ta szatnia nie jest wyłożona białymi kafelkami dla zabawy, to celowy zabieg. Potem wychodzisz na rozgrzewkę i znowu czekają na ciebie LED-y z Robbenem, Riberym, Lewandowskim, teraz z Musialą. Podświadomie na pewno czujesz się trochę mniejszy – mówił emerytowany już pomocnik.

Fot. PAP / EPA

Luis Diaz podejdzie do meczu z Kanonierami podbudowany hat trickiem, którego zdobył kilka dni temu z RB Lipsk.

Domowy rekord

Oczywiście zawodnicy Arsenalu to nie żadne pachołki i nie na takich arenach już występowali, ale jako że w takich spotkaniach liczą się detale – wszystko może mieć znaczenie. Z jednej strony Bayern zaliczył już kilka wpadek w tym sezonie. Ostatnio w LM zremisował przecież z Vikingiem 3:3, ale... to był wyjazd. U siebie rozbił Bodo/Glimt 5:0, a w Bundeslidze zanotował rekordowy domowy początek – 5:1 ze Stuttgartem (uczestnik LM), 7:0 z Unionem Berlin i 6:1 z Lipskiem (uczestnik LM). Arsenal w Champions League jeszcze się nie potknął, ale w Premier League uległ 0:3 najlepszej w tej chwili ofensywie rozgrywek, Brighton. W niektórych meczach grał natomiast... swoje, czyli niby nie rzucał na kolana, ale kontrolował, co trzeba i przepychał zwycięstwa. W Monachium przepychanie może jednak nie wystarczyć.

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Nie wiadomo, czy przy linii Bayernu obecny będzie trener Vincent Kompany. Belg doznał niedawno... kontuzji biodra, przez którą w ostatnim ligowym spotkaniu z RB Lipsk niemal nie ruszał się z ławki rezerwowych. Na pomeczowej konferencji prasowej zastąpił go wówczas dyrektor sportowy Max Eberl, a na wczorajszej przedmeczowej konferencji – asystent Aaron Danks. Kompany ma odpoczywać, także dlatego że prócz biodra zmagał się z infekcją wirusową.

Program 3. kolejki

Środa: Como – Man. Utd, Lille – Galatasaray (oba 18.45), Aston Villa – Viking, Brugge – Lens, Bayern – Arsenal, Inter – Szachtar, Betis – Feyenoord, Real M. – Lipsk, Sporting – LASK (wszystkie 21.00).

eprasa.pl ff669acd14

Inter wciąż chce namieszać w Europie

Rozmowa z **Piotrem Czachowskim**, byłym reprezentantem Polski i piłkarzem Serie A, dziś komentatorem telewizyjnych spotkań włoskiej ekstraklasy

Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

Tydzień temu Piotr Zieliński i jego mediolańscy koledzy niespodziewanie zatrzymani zostali przez FC Brugge. W środowym spotkaniu z Szachtarem na kolejną wpadkę już sobie pozwolić nie mogą.

NA DWÓCH FRONTACH

Inter w Serie A – 6 zwycięstw, 1 remis, bramki 21:9
Inter w LM – 2 porażki, bramki 4:6

Kiedy porównuje się ligowe wyniki Interu z tymi na arenie pucharowej, można by dojść do przekornego wniosku, że Serie A dla Mediolańczyków jest ważniejsza niż Champions League, czyż nie?

- Bardzo przekornego. Tak naprawdę mówiło się na Półwyspie Apenińskim przed startem Ligi Mistrzów, że Inter zamierza w Europie trochę namieszać. A może nawet więcej niż trochę. W każdym razie - zrobić coś większego aniżeli w minionym sezonie międzynarodowym (odpadł w 1/16 finału LM, wyeliminowany przez Bodo/Glimt – dop. aut.). Więc rozczarowanie po dotychczasowych dwóch porażkach jest bardzo duże.

Tę z Realem pewnie jeszcze jakoś przełknięto?

- Owszem; Real to Real. Natomiast przegrana z Bruggią (3:4 – dop. aut.) była już nie do zniesienia. Ona pokazała rzeczywisty obraz Interu: potężną oś napędową w grze do przodu i dramatyczną grę w defensywie. Na taką w niej postawę Inter już nie może sobie w Europie pozwolić, począwszy od środowego meczu z Szachtarem. Szachtar na razie nie przegrał, teraz też pewnie nie będzie kalkulować, zagra ofensywnie.

Skąd się bierze słabość Interu w grze obronnej – nie tylko pucharowa, ale i widoczna w lidze mimo kolejnych zwycięstw?

- Tak, Inter strzela dużo bramek w Serie A, ale i mnóstwo traci. Trójka stoperów: Yann Bisseck, Manuel Akanji i Alessandro Bastoni, musi zagrać bardziej kompaktowo, pilnować osi boiska i asekurować strefę przed polem karnym, zostawiając kreowanie akcji Piotrkowi Zielińskiemu i Nicolo Barelli. Przede wszystkim Bastoniemu, który regularnie biega do przodu, schodzi do środka bądź na skrzydło, by stworzyć przewagę liczebną, trener Cristian Chivu powinien wydać wyraźny zakaz tych jego rajdów. I myślę, że tak będzie; Rumun doskonale swych piłkarzy zna, a i wie doskonale, że tego meczu Inter nie może nawet zremisować; bo remis byłby jak trzecia porażka. Musi więc w grze swych podopiecznych zdecydowanie lepiej zbalansować działania obronne i ofensywne. Jeżeli marzy oczywiście – po pierwsze – o miejscu w czołowej ósemce fazy ligowej, a po drugie – co najmniej o ćwierćfinale. A ma potencjał, by o takich celach myśleć; powinien sobie wieszać poprzeczkę wysoko.

Generalnie Włosi – patrząc na obecną tabelę Ligi Mistrzów – mają chyba mocny „ból d...”?

- Oj, bardzo mocny. Nie pamiętam, by kiedykolwiek w historii tych rozgrywek włoskim zespołom przydarzyła się taka historia, jak w minionej kolejce: czyli cztery porażki. To niesamowita sprawa. Owszem, trochę zalały ten pożar występy włoskich drużyn w Lidze Europy i Lidze Konferencji, ale przecież to na Champions League skupia się największa uwaga kibiców, to ona jest wizytówką. Muszą więc teraz zagrać taką piłkę, która wreszcie zadowoli fanów i przyniesie punkty.

Ta miniona kolejka rzeczywiście była niesamowita: po trzy bramki stracone przez Napoli i Como, po cztery – przez Romę i Inter. W ojczyźnie catenaccio te wyniki są jak... bluźnierstwo!

- To prawda! Natomiast ja bym spojrzał na cały ten sezon Serie A. Mamy za sobą siedem kolejek, czyli 70 spotkań, z których tylko jedno zakończyło się wynikiem 0:0. To jest coś nieprawdopodobnego, co nigdy do tej pory w historii włoskiego calcio się nie wydarzyło. Zmiana jest niesamowita, wynikająca – jak myślę – z dużej liczby młodzieży na ligowych boiskach. Piłkarzy, którzy nie mieli do tej pory żadnych sukcesów, a teraz chcą iść po coś, czego jeszcze nie dotknęli, czego chcieliby posmakować osobiście. Języczkiem u wagi są takie zespoły, jak Frosinone: właśnie z dużą liczbą młodych, zdolnych, ciekawych piłkarzy, chcących przede wszystkim strzelać gole.

Prawdę mówiąc, to chyba dobra droga dla całej włoskiej piłki?

- Owszem. Myślę, że to efekt prawdziwej burzy mózgów w Italii, która się odbyła – a właściwie wciąż trwa, i która obejmuje nie tylko piłkę klubową, ale i reprezentacyjną. Włosi mają o czym myśleć, skoro nie było ich na trzech ostatnich mundialach... Na pewno trzeba poprawić grę w destrukcji, bo to jest w tej chwili największy włoski problem. A catenaccio? W latach 90. przynosiło sukcesy, ale obraz meczów był, hm..., nieszczególny. Dziś mamy epokę, w której kibic jakoś przełknie porażkę 4:5, ale już 0:1 po beznadziejnej grze – zdecydowanie nie.

Być może na arenie międzynarodowej tym „odświeżeniem” włoskiej piłki jest debiutujące w Lidze Mistrzów Como, które na razie jako jedyne z klubów Serie A wygrało w niej mecz w tym sezonie. To jeszcze „siła rozpędu beniaminka”?

- Można tak powiedzieć. Ale przede wszystkim trzeba docenić ogromną klasę Cesca Fabregasa na trenerskiej ławce. Facet doskonale potrafi przekazać swą wiedzę i doświadczenie nabyte przez lata gry na przykład w Barcelonie i innych wielkich klubach, w rozgrywkach Ligi Mistrzów. Ma naprawdę ciekawą drużynę z szeregiem ciekawych piłkarzy, na czele oczywiście z Nico Pazem. I ma szereg bardzo ciekawych pomysłów: bramkę przeciwników atakują – rzekłbym – „wspólnotą”, a po ewentualnej stracie bardzo szybko w komplecie wracają za linię piłki.

Przed nimi kolejna wielka przygoda: wizyta na Old Trafford!

- Dla samego Fabregasa to wielka sprawa, przecież lata spędził na angielskich boiskach. A dla jego podopiecznych taka wizyta w Manchesterze i mecz z „Diabłami” to też wielkie wyzwanie i – co by nie mówić – wielka atrakcja. Mam wrażenie, że właśnie Como może być języczkiem u wagi do samego końca tej fazy ligowej Champions League.

To zatoczmy na koniec koło i wróćmy do Interu, i do Piotrka Zielińskiego w jego szeregach. Przerwa reprezentacyjna, pana zdaniem, przysłużyła mu się dobrze? Z Parmą zaraz po niej nie zagrał...

- Nie zagrał, to prawda. Zaś w miniony weekend pierwsze 45 minut z Bologną miał – rzekłbym – bardzo „anonimowe”. Zresztą jak cały Inter. Potem jednak widać było, że Chivu musiał bardzo mocno wejść do szatni, i to podziałało na Mediolańczyków. Piotrek szybko sobie przypomniał o współdziałaniu z partnerami, zaliczył asystę... Wiemy, że on potrzebował całkiem sporo czasu, by się w Mediolanie zaaklimatyzować. Ale teraz znów jest na topie – mam na myśli jego dyspozycję sportową. I od dwóch-trzech lat pokazuje też wreszcie w reprezentacji, że jest jej niezbędny. Myślę, że jeszcze przez ładnych parę lat – bo przecież ma dopiero 32 lata – przy jego dobrym prowadzeniu się zarówno Inter, jak i Biało-Czerwoni będą mieć z niego wielki pożytek.

Powiedział pan, że Inter ma potencjał, by mierzyć może i w ćwierćfinał Ligi Mistrzów...

- A kto wie, czy i nie półfinał. Chivu zrobił fantastyczną robotę na krajowym gruncie, sięgając po mistrzostwo i Puchar Włoch. Tylko w Lidze Mistrzów mu nie wyszło. Patrząc na głębię składu i długość ławki rezerwowych, może to jednak z nawiązką odrobić, i to niezależnie od dwóch dotychczasowych porażek. I zapewne wciąż – jak mówiłem na wstępie – chce w pucharach namieszać.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP!

Liga Mistrzów – 3. kolejka
Inter - Szachtar
środa, godz. 21.00 - Canal+ 360

eprasa.pl ff669acd14

„Mysza" harcuje

Kacper Myszkowski, który 7 listopada świętował będzie 18. urodziny, w sześciu meczach stracił tylko dwa gole i obronił dwa rzuty karne.

GKS TYCHY

Kiedy z dnia na dzień, po kontuzji Jakuba Mądrzyka, trzeba było zadecydować, kto ma zająć miejsce między słupkami tyskiej bramki, trener Rene Poms miał ogromny problem. Teoretycznie pierwszym kandydatem był Kacper Myszkowski, bo to on od początku tego sezonu – z wyjątkiem spotkania z Resovią – siedział na ławce rezerwowych. Jednak „Mysza", bo tak nazywają go koledzy z drużyny, to jeszcze ciągle 17-latek, a w przypadku golkipera doświadczenie to przecież ogromny skarb. Sztab szkoleniowy podjął ryzyko i postawił na juniora, który 7 listopada będzie świętował 18. urodziny. A dzisiaj możemy stwierdzić, że to był... strzał w dziesiątkę! W myśl zasady - gdy kota nie ma, to myszy harcują.

Fot. GKS Tychy

Młody golkiper drugoligowca ma powody do zadowolenia.

Za trzecim razem

W debiucie 6 września Myszkowski „zaliczył" czyste konto, ale na tym się bynajmniej nie skończyło. Dzisiaj ma już bowiem za sobą 6 występów, 4 bez straty gola, zaledwie 2 stracone bramki i do tego jeszcze 2 obronione rzuty karne. 3 października przy stanie 1:0 obronił strzał piłkarza Hutnika i w dużej mierze dzięki niemu Tyszanie wrócili z Krakowa z 3 punktami. Także w następnym meczu, tym razem na swoim boisku, przy stanie 1:0 arbiter podyktował karnego przeciwko Trójkolorowym, ale tym razem zawodnik Górnika Łęczna przestrzelił. Dopiero za trzecim razem, w starciu z Legią II Warszawa, rywalowi przy stanie 1:0 udało się wyrównać, choć bramkarz GKS-u Tychy wyczuł intencje strzelca i był blisko skutecznej interwencji. Pozostałymi interwencjami znowu pomógł jednak drużynie podtrzymać zwycięską passę.

Jest pewniakiem

- To jest na pewno ogromne zaskoczenie in plus – stwierdził Kazimierz Szachnitowski, będący ikoną GKS-u Tychy. – Gdy w naszej grupie wicemistrzów Polski sprzed 50 lat, bo wspólnie oglądamy mecze naszych następców, zobaczyliśmy przed meczem z Avią Świdnik, że w bramce nie ma Mądrzyka, a na rozgrzewce pojawili się dwaj juniorzy, przestraszyliśmy się. Przede wszystkim, nie znając ich umiejętności, obawialiśmy się, czy wytrzymają psychicznie. W trakcie gry okazało się jednak, że Myszkowski, mimo swojego młodego wieku, zachowuje się na boisku bardzo dojrzale. Jest pewniakiem i gdybym teraz miał wskazać na najlepszych piłkarzy w naszym zespole, to na pewno byłby wysoko w tej klasyfikacji.

Trochę przypomina Cebrata

- Powiem nawet więcej - swoją postawą zasłużył na to, żeby to on, nawet po wyleczeniu się Mądrzyka, stawał między słupkami. Zresztą podkreślał to także Gienek Cebrat, który też jest stałym bywalcem naszej grupy wicemistrzów, a mnie Myszkowski wyglądem i zachowaniem w bramce trochę przypomina Cebrata. W tym najlepszym w historii GKS-u Tychy sezonie 1975/76 Gienek też był młodzieżowcem i rezerwowym, ale w najważniejszym momencie rozgrywek wszedł do bramki, zastępując doświadczonego Stefana Anioła, i w dużym stopniu przyczynił się do naszego sukcesu pół wieku temu – zakończył strzelec 101 goli dla GKS-u Tychy.

Komplement i zobowiązanie

Dodajmy, że Eugeniusz Cebrat oprócz wicemistrzostwa Polski wywalczonego w GKS-ie Tychy, w piłkarskim CV ma także dwa tytuły mistrza kraju zdobyte z Górnikiem Zabrze oraz 6 występów w reprezentacji narodowej. Takie porównanie jest więc dla Myszkowskiego jednocześnie komplementem, ale i zobowiązaniem.

- To jest chłopak bardzo dobrze wyglądający w bramce – podkreślił Eugeniusz Cebrat. – Zupełnie nie widać jego młodego wieku czy braku doświadczenia. Znakomicie wykorzystał szansę, którą dostał tak niespodziewanie. Bardzo dobrze spisuje się na linii bramkowej, obroną rzutu karnego w pełni to potwierdził, ale także na przedpolu jest pewny. Widać u niego spokój i koncentrację, a także przewidywanie, bo nawet potrafi w odpowiednim momencie wybiec poza pole karne i tam też dobrze interweniować. To są jego atuty i trudno mu coś zarzucić, ale widać, że musi pracować nad grą nogami.

Nabrać odwagi

- Mamy przecież w pamięci, jak Marcel Łubik, wyjątkowy talent w tym względzie, dalekim zagraniem potrafił uruchomić napastnika. To jest jednak inny typ bramkarza. I nie chodzi o to, żeby w tym elemencie przerósł mistrza, ale musi po prostu uważać, żeby przez zbytnią pewność siebie nie sprokurować bramkowej sytuacji dla rywala. Często widać bowiem, jak taka bramkarska nonszalancja odbija się niekorzystnie na wyniku. Przed tym go więc przestrzegam i jestem zadowolony z tego, że z jego strony żaden rywal nie dostał piłki w prezencie, a Łubikowi to się przytrafiało. Musi być po prostu skoncentrowany w każdym momencie. Powinien też jeszcze nabrać odwagi w dyrygowaniu obroną. Ja, wchodząc do drużyny, w której defensywą rządzili Marian Piechaczek, Alfred Potrawa czy Jurek Kubica, też niezbyt dużo mówiłem, bo doświadczeni obrońcy układali mi wszystko na przedpolu. Dopiero po pobycie w Śląsku Wrocław i podglądaniu Zygmunta Kalinowskiego zrozumiałem, że bramkarz z tyłu widzi najlepiej i dyryguje kolegami. Później więc i ja tak robiłem. Do tego potrzebne jest właśnie doświadczenie, więc wszystko jeszcze przed nim i życzę mu, żeby się rozwijał, bo dostał swoją szansę w bardzo młodym wieku, a to otwiera przed nim duże możliwości – podsumował Eugeniusz Cebrat.

Jerzy Dusik

Szansa na odbudowę

Meczem z Bośnią i Hercegowiną w Gorzowie Wielkopolskim futsalowa reprezentacja Polski rozpoczyna eliminacje mundialu.

FUTSAL

W pierwszym spotkaniu Biało-czerwoni zmierzą się w Arenie Gorzów z Bośnią i Hercegowiną. Do rywalizacji przystąpią w roli faworytów, co potwierdza różnica w światowym rankingu futsalowym. Reprezentacja Polski zajmuje w nim 27. miejsce, podczas gdy Bośnia i Hercegowina plasuje się na 46. pozycji, ale... – Jest to trudny rywal, jak każdy z Bałkanów, bardzo dobry technicznie – przestrzega selekcjoner Błażej Korczyński. Jego podopieczni mają jednak coś do udowodnienia. Tegoroczne mistrzostwa Europy zakończyli na ostatnim miejscu w grupie, przegrywając z Portugalią, Włochami i Węgrami. Eliminacje MŚ będą zatem szansą na odbudowanie zaufania i powrót na zwycięską ścieżkę. – Bardzo dobrze wspominamy Arenę Gorzów, bo nigdy w niej nie przegraliśmy. Cieszymy się, że ponownie możemy w niej wystąpić. Parkiet jest świetny – podkreśla Tomasz Kriezel, kapitan zespołu.

Wygrana grupy oznaczałaby wejście do elite round eliminacji i dopiero zwycięstwo w niej da awans na mistrzostwa świata. Zespół, który zajmie drugie miejsce, wciąż będzie miał szansę awansować, bo cztery najlepsze drużyny z 12 wiceliderów wejdą do elite round, a pozostałe osiem powalczy w barażach. W elite round zacznie się decydująca faza kwalifikacji. 20 drużyn zostanie podzielonych na pięć grup. Tylko zwycięzcy wywalczą bezpośredni awans. Cztery najlepsze drużyny z drugich miejsc dostaną jeszcze szansę w barażach.

To jednak melodia przyszłości, bo najpierw trzeba pokonać Bośniaków, którzy są liderem grupy 5, w której grają trzy reprezentacje. Na inaugurację roznieśli w proch i pył Irlandię Północną... 17:1 (8:1).

(mha)

NIE PRZEGAP!

Polska – Bośnia i Hercegowina środa, godz. 18.00, TVP Sport

Fot. Marta Badowska / Press Focus

Oby w środowy wieczór Tomasz Kriezel mógł się tak uśmiechnąć...

LOTTO SUPERLIGA

■ **Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski - Zepter KPR Legionowo 32:32 (16:18), rzuty karne 10:9**

OSTROVIA: Zimny, Valerio – Frankowski 4, Smolikow 3, Tilte 3, Burzak 4, Misiejuk, Urbaniak 3, P. Marciniak 4/3, Kałużny, Kamyszek 3, Klopsteg 1, Chojnacki, Krok 3, Ribeiro 4. Kary: 10 min. Trener: Kim RASMUSSEN.

LEGIONOWO: Tsintsadze 1, Liljestrand – Kosmala 7/3, Wołowiec 5, Fąfara 7, Ilczenko 6, Drozdalski, Słupski 2, Matuszak, Petryczenko 1, Wiaderny, Jagielski 3, Laskowski, Stawicki. Kary: 4 min. Trener: Tomasz STRZĄBAŁA.

■ **Netland MKS Kalisz - KGHM Chrobry Głogów – środa, godz. 18:00**

1. Płock	7	21 266:177
2. Kielce	7	21 275:187
3. Chrobry	6	15 189:159
4. Wybrzeże	7	12 232:209
5. Kwidzyn	7	12 191:211
6. Gwardia	7	11 213:217
7. Ostrovia	7	11 220:231
8. Kalisz	6	8 169:174
9. Legionowo	7	8 178:203
10. Śląsk	7	4 190:237
11. Stal	7	0 172:210
12. Piotrkowianin	7	0 181:261

8. seria – 24–30 października: Chrobry – Kielce, Piotrkowianin – Legionowo, Śląsk – Kwidzyn, Wybrzeże – Kalisz, Stal – Ostrovia, Gwardia – Płock.

(mha)

eprasa.pl ff669acd14

Najważniejszy w sezonie

Starcie szwajcarsko-polskich rywali, idących łeb w łeb, rozstrzygnie, kto awansuje do kolejnej fazy EHF Champions League.

LIGA MISTRZÓW

Piłkarze ręczni Industrii zmierzą się w środę (20.45) na wyjeździe z HC Kriens-Luzern. Starcie 5. kolejki ma kluczowe znaczenie, ponieważ po czterech seriach obie drużyny zgromadziły po 4 punkty. Bezpośredni pojedynek wyłoni zespół, który awansuje do drugiej rundy. – Wszyscy zdajemy sobie sprawę z jego wagi. Przygotowujemy się do tych 60 minut, jak do finału Ligi Mistrzów – przyznał obrotowy Industrii, Arstem Karalek.

Fot. Tomasz Fąfara / Press Focus

Zatrzymać Bena Zimmermanna i jego kolegów to najważniejsze zadanie, jakie przed sobą i kieleckimi kolegami kreśli obrotowy Arstem Karalek.

Poukładany system

W Hali Legionów Kielczanie wygrali 30:29 (19:15). Podopieczni trenera Krzysztofa Lijewskiego do Szwajcarii udali się po porażkach z SC Magdeburg (30:35 i 27:30), w których jednak mieli wiele udanych fragmentów. Z kolei rywale dwukrotnie pokonali Kolstad (34:32, 36:28). Karalek podkreślił wagę widowiska i konieczność zachowania pełnej koncentracji przez całe spotkanie. Białoruski obrotowy wskazał, że atutem szwajcarskiego zespołu, prowadzonego przez legendarnego Andiego Schmida, jest konsekwentna gra w ataku siedmiu na sześciu. – W tym systemie wszystko jest poukładane. Jak ktoś oddaje rzut, to w tym momencie jeden zawodnik zbiega na ławkę i wchodzi bramkarz. Postaramy się znaleźć sposób na ich grę - zapewnił „Arczi", który dodał, iż dobra postawa w starciach z Magdeburgiem dała drużynie pewność siebie. – Z tych meczów wyciągnęliśmy pozytywne wnioski. Jestem przekonany, że jeśli tak zagramy w Szwajcarii, to będziemy się cieszyć z awansu do następnej rundy.

Po zwycięstwo

Drugi trener Industrii Kamil Siedlarz zwrócił natomiast uwagę, że minimalna zaliczka po pierwszym meczu wymusza maksymalne skupienie. – Nie ma się co oszukiwać, jest to najważniejszy mecz w tym sezonie. Zadecyduje o tym, która z drużyn nadal będzie walczyć w tych elitarnych rozgrywkach. Jedziemy, aby pokazać się z jak najlepszej strony, a przede wszystkim wygrać – podkreślił asystent trenera Lijewskiego i wyjaśnił, że kluczem do zneutralizowania atutu rywali w postaci gry 7 na 6 będzie błyskawiczne wznawiaenie gry. – Nieważne, czy przeciwnik zdobędzie bramkę, czy nie. Szybkim wznowieniem możemy narobić szwajcarskiej drużynie sporo problemów – podkreślił Siedlarz.

Świadomy „Loczek"

Na specyfikę obrony oraz motywację zespołu wskazał bramkarz Adam Morawski. – Kiedy rywal gra z przewagą zawodnika w polu, wymaga to od zespołu ogromnego wysiłku w obronie, szybkiej pracy nóg oraz zmuszania przeciwnika do trudnych rzutów z dystansu. Zdajemy sobie sprawę z rangi tego meczu, ale mamy też świadomość własnych umiejętności. Chcemy pokazać, że to my zasługujemy na dalszą grę w Lidze Mistrzów – zaznaczył „Loczek".

Zbigniew Cieńciała

NIE PRZEGAP!

HC Kriens-Luzern - Industria Kielce
środa, godz. 20.45, Polsat Sport 2

CZY WIESZ, ŻE...

■ Industria nadal zmaga się z brakiem kontuzjowanych Milorada Bakicia, Arkadiusza Moryty, Szymona Sićki oraz Luki Klaricy.

■ Jerome Mueller z Kriens-Luzern zdobył w tym sezonie 25 goli, o 4 mniej niż Aleks Vlah, który jest czwartym najlepszym strzelcem rozgrywek.

■ Ostatni występ mojego zespołu przeciwko Kolstad zasłużył na pochwałę. Zrealizowaliśmy w nim wszystko, co sobie założyliśmy. Teraz nadchodzi starcie z Industrią. Mamy duży szacunek dla tej wielkiej europejskiej drużyny i będziemy potrzebować idealnej gry, aby wygrać przynajmniej dwoma bramkami. Mam nadzieję, że wyprzedana Pilatus Arena i nasza fantastyczna publiczność pomogą nam odnieść sukces – powiedział trener HC Kriens-Luzern, Andy Schmid.

POLOWANIE NA KARALEKA

■ Niemiecki „Sport Bild" poinformował, że SC Magdeburg jest zainteresowany jednym z najlepszych obrotowych świata, Arstemem Karalekiem. Jego obecna umowa z mistrzem Polski obowiązuje do 30 czerwca 2028 roku. Według gazety, mistrzowie Niemiec szukają zastępstwa dla Magnusa Saugstrupa i Oscara Bergendahla. Pierwszy odchodzi do Aalborga, a drugi najprawdopodobniej do GOG Gudme. Na transfer kapitana Industrii, który rozgrywa w niej już 9. sezon, bardzo nalega szkoleniowiec Gladiatorów, Bennet Wiegert. Kielecki klub chciałby, aby współpraca z Białorusinem trwała, ale musi się spodziewać konkurencji w negocjacjach, tym bardziej że w przeszłości Karalek był na celowniku wielu europejskich potęg, na czele z Barceloną. Przypomnijmy, że po sezonie Industrię opuści francuski obrotowy Theo Monar, który przeniesie się do Fuchse Berlin. Odejście zapowiedział również wysoki (192 cm) lewoskrzydłowy Dylan Nahi, który po sezonie przeniesie się do rodzimego Paris Saint-Germain. Według „Intervalle Handball", na liście życzeń kieleckiego klubu jest 25-letni skrzydłowy Drevy Paschal z Montpellier HB, który w 2025 roku zadebiutował w reprezentacji Francji, prowadzonej przez Talanta Dujszebajewa, byłego wieloletniego trenera Industrii. **(ZC)**

Wnieść coś od siebie

Monika Łęgowska udowodniła, że determinacja, cierpliwość i ciężka praca mogą ją przybliżyć do występu na grudniowych mistrzostwach Europy w Polsce.

REPREZENTACJA KOBIET

W gronie 18 zawodniczek powołanych na sobotni (18.00) mecz towarzyski z Islandią w Katowicach jest Monika Łęgowska. 29-letnia prawa rozgrywająca dopiero od czterech sezonów występuje na najwyższym szczeblu rozgrywkowym, będąc filarem MKS-u Gniezno. Barwom tego klubu pozostaje wierna od 15 lat, czyli początku kariery. Dobra postawa na krajowych parkietach została dostrzeżona przez selekcjonera Arne Senstada i zaowocowała powołaniem na październikowe zgrupowanie. Tym samym za kilka dni może zadebiutować w narodowych barwach.

Moc lewej ręki

Jest to więcej niż pewne, bo trudno sobie wyobrazić, że Monika Kobylińska, kapitan zespołu, będzie na boisku przez pełne 60 minut, a trzeciej nominalnej prawej rozgrywającej na zgrupowaniu w Katowicach nie ma. – Na pewno jestem zawodniczką, która się nie poddaje. Ciężko pracuję, nigdy nie odpuszczam, zawsze gram do końca – charakteryzuje się Monika Łęgowska, której atutem jest rzut z drugiej linii i jeśli tylko będzie miała okazję, moc lewej ręki zademonstruje w sobotę. W debiutanckim sezonie (2022/23) Superligi zdobyła 151 bramek, w minionym 115, a w sześciu meczach obecnych rozgrywek trafiła 27 razy i dołożyła 24 asysty. Wiele razy musiała udowadniać, że cierpliwość i trzymanie się obranej ścieżki pozwalają sięgać po coraz wyższe cele. – Myślę, że bycie lojalnym wobec swojego klubu i ciężka praca zawsze przynoszą efekty – podkreśla zawodniczka, mając na myśli pierwsze powołanie do kadry. Otrzymała je w marcu 2023 roku. Choć w meczach z Kosowem nie wystąpiła, to obecność na zgrupowaniu wynagrodziła jej lata starań. – To było wielkie zaskoczenie. Serce mi się wtedy mocniej otworzyło, zwłaszcza że mam za sobą też długą historię i aż cztery operacje kolan. Determinacja przyniosła owoce – wspomina.

Perfekcyjny wzór

Fakt, iż na trwającym zgrupowaniu przychodzi jej rywalizować ze wspomnianą Kobylińską, traktuje jako ogromną inspirację i dodatkową motywację. – Doskonale wiem, jak klasową zawodniczką jest Monika i zawsze będę się na niej wzorować. Kiedy pojechałam na zgrupowanie po raz pierwszy, starałam się ją podpatrywać. Dopiero wchodziłam do tego świata i musiałam uczyć się, co i jak funkcjonuje, a Monika była perfekcyjnym wzorem. Wszystko robiła konkretnie, wiedziała, co trzeba zrobić na boisku, znała każdą zagrywkę. Wiem, że muszę się od niej bardzo dużo uczyć, bo ma ogromny staż w kadrze. Cieszę się, że mogę czerpać z jej doświadczenia – podkreśla Łęgowska. – Jeśli tylko dostanę szansę, będę się starała pokazać z jak najlepszej strony, wykorzystać każdą minutę i udowodnić, że jestem gotowa do grania. Chcę wnieść od siebie coś małego, co przełoży się na duży sukces drużyny.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Monika Łęgowska jeszcze w stroju treningowym...

Marzenie „świeżynki"

Perspektywa mistrzostw Europy, których Polska będzie współgospodarzem, rozpala wyobraźnię. Marzenia o występie przed własną publicznością nie omijają również Łęgowskiej. – Wciąż jestem „świeżynką" w kadrze, ale myślę, że to może być coś ciekawego i przełomowego. Teraz skupiam się na zgrupowaniu, by pokazać wszystko, co najlepsze. Euro w Polsce to coś niesamowitego. Każda zawodniczka pragnie wystąpić w takim turnieju. Wszystko jednak będzie zależało od formy i tego, jak zaprezentujemy się na treningach. Koncentruję się więc na meczu z Islandią, a potem zobaczymy, czy trener zauważy we mnie to coś, co pozwoli mi dołączyć do kadry także na turniej – przyznaje na koniec zawodniczka.

Bilety na mecz z Islandią w Arenie Katowice wciąż są dostępne. Można je nabywać za pośrednictwem serwisu Eventim.pl.

(mha)

eprasa.pl ff669acd14

Bezradni na siatce

Częstochowianie w Olsztynie nie powtórzyli sukcesu ze starcia z Asseco Resovią. Po przegranej końcówce drugiego seta spasowali.

TAURON LIGA

W pierwszej kolejce Neonet Norwid sprawił niespodziankę i ograł faworytów z Rzeszowa, choć po dwóch setach przegrywał. Dobry początek rozgrywek dodał siatkarzom z Częstochowy sporo pewności siebie i mocno liczyli, że w Olsztynie zdołają przedłużyć zwycięską passę.

Emocji jednak wiele nie było. Goście postawili się jedynie w drugiej odsłonie. Długo prowadzili, nawet 14:9. Im bliżej było końca partii, tym ich gra wyglądała gorzej. Stracili przewagę, a przy remisie 23:23 najpierw nie potrafili zablokować Arthura Szwarca (dziura w bloku), a następnie Isaac Heslinga nie skończył akcji. – Zabrakło nam chłodnej głowy. Końcówka nam nie wyszła. Szkoda, bo mecz był do odwrócenia. Gdybyśmy wygrali drugiego seta, na kolejnego wyszlibyśmy z podniesioną głową – przyznał Jakub Nowak, środkowy Neonetu Norwida.

To był decydujący moment meczu. Przegrana partia złamała Częstochowian, za to napędziła gospodarzy, którzy zamknęli spotkanie w trzech setach. Olsztynianie zagrali dobrze w każdym elemencie, a wręcz rewelacyjnie w bloku, zdobywając nim 10 punktów. Najlepszy był wspomniany Szwarc, który pięć razy zablokował rywali. Do tego dołożył 13 punktów atakiem i w efekcie otrzymał statuetkę MVP.

– Rewelacyjnie blokowaliśmy, co wynikało z naszej zagrywki. Arthur szalał na siatce. My jesteśmy taką drużyną, która jeśli będzie miała dzień w zagrywce, to będzie trudno z nią wygrać – ocenił Karol Urbanowicz, środkowy ekipy z Olsztyna.

(mic)

Fot. PAP / Tomasz Waszczuk

Blok okazał się mocną stroną Olsztynian.

Energa Indykpol AZS Olsztyn – Neonet Norwid Częstochowa 3:0 (25:18, 25:23, 25:18)

OLSZTYN: Kozub (2), Karlitzek (10), Urbanowicz (9), Szwarc (18), Halaba (8), Cieślik (6), Hawryluk (libero) oraz Majchrzak, Sławiński, Ciunajtis, Sienkiewicz, Borkowski. Trener Daniel PLIŃSKI.

CZĘSTOCHOWA: Corić, Madsen (3), Nowak (10), Koukartsev (9), Kiedos (3), Popiela (5), Jaglarski (libero) oraz Grzyb (2), Jensen (6), Kowalski, Heslinga (3)Kufka, Sługocki. Trener Luke REYNOLDS.

Sędziowali: Trener Maciej Twardowski i Wojciech Głód (obaj Radom). Widzów 4030.

Przebieg meczu

I: 10:4, 15:9, 20:16, 25:18.
II: 6:10, 11:15, 19:20, 25:23.
III: 10:5, 15:7, 20:15, 25:18.
Bohater – Arthur SZWARC.

1. Lublin	1	3	1/0	3:0
2. Katowice	1	3	1/0	3:0
3. Warszawa	1	3	1/0	3:1
4. Bełchatów	1	3	1/0	3:1
5. Olsztyn	2	3	1/1	4:3
6. Gorzów	1	2	1/0	3:2
7. Jastrzębie	1	2	1/0	3:2
8. Częstochowa	2	2	1/1	3:5
9. Suwałki	1	1	0/1	2:3
10. Chełm	1	1	0/1	2;3
11. Rzeszów	1	1	0/1	2:3
12. Gdańsk	1	0	0/1	1:3
13. Zawiercie	1	0	0/1	0:3
14. Kędzierzyn	1	0	0/1	0:3

Następne mecze: 21.10.: Lublin – Gdańsk, Zawiercie – Kędzierzyn-Koźle; 23.10.: Suwałki – Katowice, Gorzów Wlkp. – Jastrzębie; 24.10.: Bełchatów – Warszawa.

Udana seria

NHL

New York Rangers w poprzednim sezonie mieli spore problemy i inauguracyjne zwycięstwo zaliczyli dopiero w pierwszej dekadzie listopada, po serii przegranych. W obecnych rozgrywkach sytuacja diametralnie się zmieniła i są panami w Madison Square Garden. Odnieśli komplet sześciu wygranych i to ich pierwszy taki przypadek od sezonu 1990/91. Teraz Strażnicy nie dali szans Anaheim Ducks - 5:2 (1:0, 3:0, 1:2). Na pewno na postawę Kaczorów miała wpływ długa, 15-godzinna podróż. Usterka w samolocie sprawiła, że zespół utknął na lotnisku i w Nowym Jorku pojawił się o 2.30 w nocy. To mogło być przyczyną słabszych dwóch tercji.
Dylan Garand, zastępujący kontuzjowanego Igora Szestiorkina, po raz kolejny stanął na wysokości zadania. Obronił 29 strzałów, ale został pokonany w ciągu 36 sekund przez Nicka Jensena (59 min) oraz A. J. Greera (60), gdy mecz był już rozstrzygnięty. Mike Sullivan, trener zwycięzców, był zadowolony nie tylko z postawy golkipera, ale całego zespołu. Dla gospodarzy dwa gole zdobył Oliver Bjorkstrand (34 i 44), a po jednym trafieniu dołożyli Sean Durzi (2), J. T. Miller (25, w przewadze) i Gabe Perreault (31). Drużyna z Anaheim przegrała trzeci mecz z rzędu, choć sezon rozpoczynała od czterech wygranych. Joel Quenneville, szkoleniowiec Kaczorów, narzeka na swoich czołowych zawodników i, jak twierdzi, powinien ich wszystkich wymienić.
Gavin McKenna, nr 1 tegorocznego draftu, walnie przyczynił się do zwycięstwa Toronto Maple Leafs nad San Jose Sharks 3:1 (0:1, 1:0, 2:0). Niespełna 19-letni napastnik zdobył gola (45, w przewadze), który okazał się decydujący. Asystowali mu partnerzy z ataku - Auston Matthews oraz William Nylander. Ten pierwszy zdobył gola (40) również w przewadze oraz podawał przy trafieniu Nicka Paula do pustej bramki. Siergiej Bobrowski obronił 30 strzałów, a pokonał go jedynie Mason Marchment (14). McKenna ma już 6 pkt (3 gole +3asysty), zaś Matthews 16 (7+9) i do najlepszego w punktacji kanadyjskiej Connora McDavida brakuje mu dwóch „oczek". W Konferencji Wschodniej prowadzą Carolina i NY Rangers po 15 pkt, zaś na Zachodzie Vegas – 16.

NY Rangers – Anaheim 5:2, Toronto – San Jose 3:1, Philadelphia – Colorado 3:2, Utah – Pittsburgh 5:4

(ws)

TAURON 1. LIGA

MCKiS Jaworzno – Fort Poznań 3:2 (30:28, 21:25, 25:19, 27:29, 15:8), Sparta Grodzisk Mazowiecki – Pierrot Czarni Radom 0:3 (27:29, 15:25, 15:25).

1. Będzin	6	17	6/0	18:4
2. Świdnik	6	13	5/1	16:9
3. Radom	5	12	4/1	14:7
4. Poznań	6	12	4/2	16:11
5. Kluczbork	5	10	3/2	12:7
6. Toruń	4	9	3/1	11:6
7. Jaworzno	5	8	3/2	12:11
8. Tomaszów M.	7	7	2/5	12:18
9. Nysa	3	6	2/1	7:3
10. Bydgoszcz	5	6	2/3	9:11
11. Sędziszów M.	5	6	2/3	7:10
12. Spała	6	4	1/5	7:16
13. BBTS	3	3	1/2	3:6
14. Siedlce	4	3	1/3	4:9
15. Grodzisk M.	5	3	1/4	5:12
16. Płock	5	1	0/5	2:15

Następne mecze: 22.10.: Poznań – Bydgoszcz; 18.10.: Siedlce – Toruń; 24.10.: Będzin – Kluczbork, Sędziszów Małopolski – Bielsko-Biała; 25.10.: Nysa – Jaworzno, Tomaszów Maz. – Grodzisk Maz., Świdnik – Płock.

Czas na rehabilitację

Trzeba szukać pozytywów, bo taka porażka potrafi zahartować zespół – mówił po przegranej z GKS-em Katowice Tomasz Fornal, przyjmujący Jurajskich Rycerzy.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Mistrzowie Polski nowy sezon zaczęli od falstartu, przegrywając w Katowicach 0:3. W meczu z beniaminkiem zaprezentowali się bardzo słabo; byli niedokładni i wolni. Widać też było brak zgrania, zwłaszcza między rozgrywającym Miguelem Tavaresem a nowymi zawodnikami, Tomaszem Fornalem i Jakubem Kochanowskim. To nic dziwnego. Ten pierwszy, po wyczerpującym sezonie reprezentacyjnym, dołączył do zespołu tuż przed startem rozgrywek, a Kochanowski długo trenował sam, dochodząc do formy po kontuzji, której nabawił się w końcówce poprzedniego sezonu. - To była bolesna porażka, która pokazała, że przed nami jeszcze dużo pracy i wiele wspólnego czasu spędzonego przede wszystkim w hali. Jedynym rozwiązaniem jest ciężki trening – podsumował Michał Winiarski, trener Aluronu CMC Warty Zawiercie.

- Jesteśmy nowym zespołem i wiemy, że temat porażki będzie podkręcany w mediach. Chcieliśmy wygrać za trzy punkty, ale GKS zagrał po prostu bardzo dobre spotkanie. Sezon trwa około siedmiu miesięcy. Musimy codziennie ciężko pracować na treningach, a to z pewnością przyniesie efekty – dodał w rozmowie z Polsatem Sport Tomasz Fornal.

Zawiercianie muszą się szybko otrząsnąć i ogarnąć. Już w środę czeka ich bowiem kolejny mecz ligowy. Podejmą ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle, która także zaliczyła falstart, przegrywając z Bogdanką LUK Lublin 0:3. Jest więc ogromna szansa na zmazanie plamy. - Jestem święcie przekonany, że drzemie w nas ogromny potencjał. Prędzej czy później to udowodnimy. Taki mecz, jak ten z GKS-em, może nam paradoksalnie pomóc. Trzeba szukać pozytywów, bo taka porażka potrafi zahartować zespół. Nie będziemy jej długo przeżywać. Na spokojnie wszystko przeanalizujemy, trener powie kilka słów, a potem rozpoczniemy przygotowania do kolejnego spotkania – podkreślił reprezentacyjny przyjmujący.

Aluron CMC Warta Zawiercie – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle środa, godz. 20.30

Szkoleniowiec Jurajskich Rycerzy zdaje sobie sprawę, że o punkty znów łatwo nie będzie. - Oczywiście chciałbym mieć pełny tydzień na przepracowanie go w hali, ale jest to niemożliwe, bo już w środę czeka nas kolejny bardzo trudny mecz i do takiej sytuacji muszę się zaadaptować – ocenił trener Winiarski.

(mic)

eprasa.pl ff669acd14

Mistrzowie - liderami

Obrońcy tytułu mają za sobą dwa wyczerpujące, ale zwycięskie mecze, a przed nimi trudny weekend.

Spotkanie na szczycie pomiędzy GKS-em Tychy i Zagłębiem dostarczyło sporo emocji nie tylko hokejowych, ale i... bokserskich. Ostrych starć nie brakowało, było sporo kar, a na tafli lepsi okazali się Tyszanie i zostali liderami tabeli.

Tyski zespół jest już niemal w komplecie, bo tylko Henri Knuutinen narzeka na drobny uraz, ale niebawem ma wrócić. Goście pojawili się w Tychach bez kapitana Michała Kotlorza, który w meczu z Sanokiem uszkodził kolano i będzie pauzował trzy tygodnie. Z kolei Adrian Gromadzki podczas poniedziałkowego treningu uszkodził łyżwą twarz i pauza też może być dłuższa. Natomiast Joni Pipponen już trenuje, ale jeszcze musi dojść do pełnej formy.

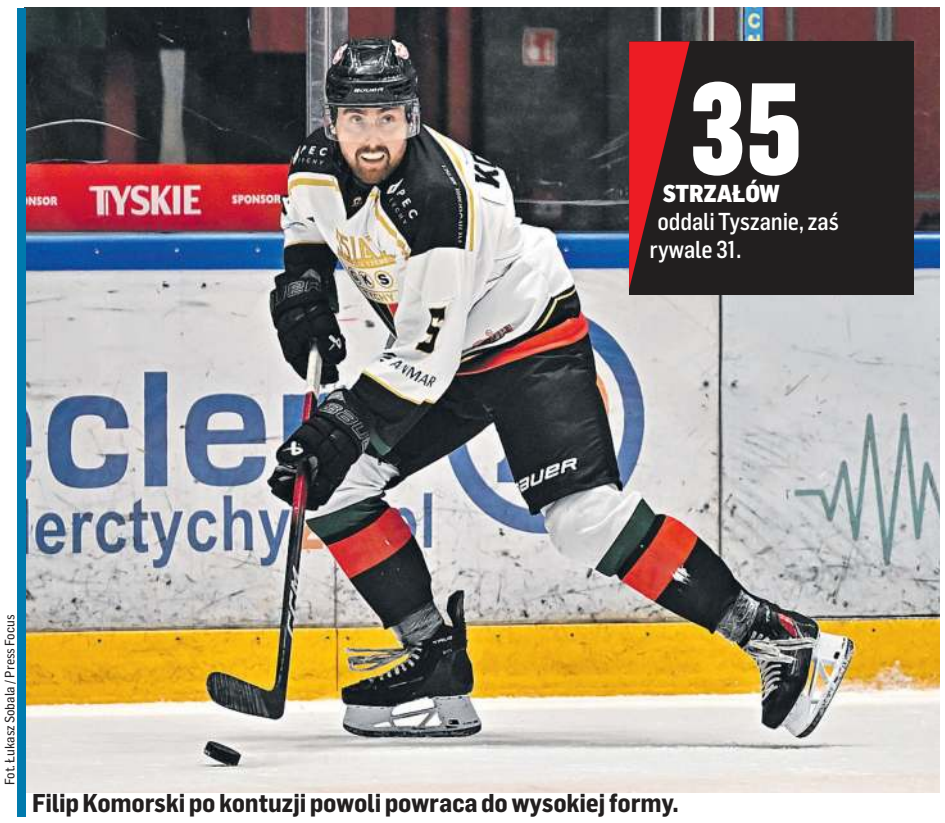

35 STRZAŁÓW oddali Tyszanie, zaś rywale 31.

Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Filip Komorski po kontuzji powoli powraca do wysokiej formy.

Od początku jedni i drudzy nie zamierzali się oszczędzać i narzucili szybkie tempo. W 8 min najpierw Mark Viitanen znalazł się przed bramką, ale dobrej sytuacji nie wykorzystał. Chwilę potem Joel Kerkkanen przy bandzie ostro potraktował Michała Naroga, a ten padł na lód jak ścięte drzewo. Sędziowie po analizie słusznie odesłali krewkiego Fina do szatni. W 9 min przez 48 sek. gospodarze grali 4 na 3, ale tej sytuacji nie wykorzystali. W 12 min Maksymilian Dawid uderzył z daleka w poprzeczkę, zaś Jakub Musioł umieścił krążek w siatce. Sędziowie znów analizowali całą sytuację i okazało się, że napastnik zdobył gola nogą. W 19:46 minucie do boksu kar powędrowali Sebastian Brynkus oraz Vaino Sirkkia i druga odsłona zaczęła się od podwójnej przewagi gospodarzy, jednak przez 1:46 min grali dość niemrawo i nic nie zwojowali. W końcu, w 24 min Filip Komorski zdołał wepchnąć krążek do siatki, ale sędziowie uznali gola znów po analizie wideo. Goście chcieli doprowadzić do remisu, a tymczasem Mark Viitanen po wyjściu z boksu kar zdobył drugiego gola dla GKS-u. Sporą pracę przy tym wykonali Szymon Kiełbicki i Alan Łyszczarczyk. Strzał tego drugiego dobił Estończyk. Goście z pasją atakowali i tuż przed końcową syreną zniwelowali stratę do gola. Eero Savilahti wrzucił krążek przed bramkę, a przekierował go Jean Dupuy.

W 42 min Olaf Zachariasz, podczas gry w osłabieniu, przechwycił krążek i pomknął na tyską bramkę, ale nie zdołał pokonać Tomaša Fučika. W 48 min podwójną karę mniejszą otrzymał Miika Roine i gospodarze nie wychodzili z tercji rywala, tyle że wynik się nie zmienił, w czym duża zasługa Karolusa Kaarlehto, który bronił z dużym wyczuciem. Im bliżej końca, tym mecz tracił na wartości, bo na lodzie było nerwowo. W 57:51 min z lodu zjechał Kaarlehto i Bartłomiej Jeziorski skierował „gumę" do pustej bramki.

Włodzimierz Sowiński

■ GKS Tychy – ECZD Zagłębie Sosnowiec 3:1 (0:0, 2:1, 1:0)

1:0 – Komorski – Kakkonen (23:52), 2:0 – Viitanen – Kiełbicki – Łyszczarczyk (29:16), 2:1 – Dupuy – Savilahti (39:24), 3:1 – Jeziorski (58:52, do pustej).
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Marcin Polak – Michał Kret i Maciej Waluszek. Widzów 1997.

GKS: Fučik; Pociecha – Kovař, Kakkonen – Kaskinen, Bryk – Viinikainen (2), Sobecki – Sertti; Viitala – Paś – Łyszczarczyk, Jämsen – Komorski (2) – Kerkkanen (5+20), Jeziorski – Ainali – Viitanen (2), Kucharski (2) – Kiełbicki – Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.
ZAGŁĘBIE: Kaarlehto; Olkkonen – Sozanski (4), Naróg – Ciura (4), Wanacki – Bitas, Krawczyk; Sirkia (2) – Heikkinen – Peresunko, Brynkus (2) – Roine (4) – Chmielewski, Savilahti – Zachariasz (2) – Dupuy, J. Musioł – Dawid – Bernacki, Ciepielewski. Trener Matias LEHTONEN.
Kary: GKS – 33 (w tym kara meczu dla Kerkkanena) min, Zagłębie – 18 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m)	12	27	9	3	62:23
2. Energa	12	26	9/1	3	50:27
3. ECZD Zagłębie	12	25	8	4/1	53:28
4. BS Polonia	13	24	8	5	53:28
5. Comarch Cracovia	13	20	7/1	6	35:42
6. GKS Katowice	14	19	6	8/1	60:39
7. Unia	10	19	6/1	4/2	40:31
8. JKH GKS (p)	12	17	6/1	6	24:31
9. STS	10	3	1	9	10:49
10. Podhale (b)	12	0	-	12	13:102

W środę, 21.10., grają: STS - Unia (18.00), **a w piątek, 23.10.**: Polonia - Podhale (18.00), Unia - GKS Tychy (18.00), Energa - Cracovia (18.30), JKH - STS (18.00) Zagłębie - GKS Katowice (18.00).

SZAROTKI NA 102!

■ Właśnie tyle bramek straciło Podhale Nowy Targ w dwunastu meczach tego sezonu. Złożyło się na to m.in. już sześć dwucyfrówek, w tym po dwa razy z GKS-ami. To na pewno przejdzie do historii rodzimego hokeja...

■ Podhale Nowy Targ – GKS Katowice 0:11 (0:3, 0:3, 0:5)

0:1 – Ruokonen – Krężołek (0:54, w przewadze), 0:2 – Anderson – Lundegard – Englund (3:51), 0:3 – Krężołek – Chodor (7:21), 0:4 – Michalski – Pasiut – Fraszko (26:35), 0:5 – Fraszko – Wronka – Forslund (31:20), 0:6 – Michalski – Fraszko – Pasiut (33:55), 0:7 – Cap – Centkowski – Anderson (45:27), 0:8 – Chodor – Wronka – Huttula (45:49),0:9 – Ruokonen – Chodor – Krężołek (48:42), 0:10 – Maciaś – Forslund – Centkowski (51:13), 0:11 – Krężołek – Wronka – Chodor (51:58).
Sędziowali: Andrzej Nenko i Paweł Kosidło oraz Krzysztof Worwa i Dariusz Pobożniak. Widzów 200.
PODHALE: Polak; Tańczyk – Załamaj, D. Matthews (2) – Horzelski, Majoch – Matera, Bryniarski – Węglarczyk; Olifirczuk – F. Kapica – Jarczyk (2), Żółtek – Słowakiewicz – Kamiński, Bochnak – Malasiński – Łojas (2), Kopytko – Chyrkin – Sroka. Trener Andrzej ŚWISTAK.
GKS: Kieler; Lundegard – Englund, Maciaś – Cap (2), Huttula – Chodor, Hornik; Michalski – Pasiut – Fraszko (2), Kosmęda – Anderson – Forslund, Krężołek – Wronka – Ruokonen, Jakub Hofman – Monto (2) – Jonasz Hofman, Centkowski. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Podhale – 6 min, GKS – 6 min.

POLONIA W KRYZYSIE

■ Maszyna Andreja Gusowa po świetnym otwarciu sezonu złapała zadyszkę i poniosła trzecią porażkę z rzędu. To jednak Bytomianie szybko otworzyli wynik – po 94 sekundach Andriej Bujalski wykorzystał świetne podanie Pawło Padakina i pokonał Romana Kałmykowa. W 7 minucie Mateusz Bepierszcz zamknął akcję strzałem do pustej bramki po podaniu Dominika Jarosza. Potem jednak do głosu doszli rywale. W 11 minucie dystans zmniejszył Danił Łarionows. W 17 minucie krążek znalazł się w bramce gości, jednakże sędziowie po analizie wideo nie uznali tego gola. Na chwilę przed przerwą Robert Arrak wykorzystał kiepskie ustawienie Bohdana Diaczenki i wyrównał, a chwilę później Artem Hrebenyk został ukarany karą meczu za podcięcie od tyłu. W drugiej tercji nie zobaczyliśmy goli, było za to wiele agresji i kar. W trzeciej natomiast bytomską defensywę przełamał Patryk Napiórkowski. Goście poszli za ciosem i Chikara Hanzawa złapał bramkarza na przemieszczaniu się i posłał krążek tuż nad jego ramieniem. Gdy na ławkę kar odesłani zostali Eero Niemi i Mikołaj Syty, Bytomianie zdobyli bramkę w podwójnej przewadze za sprawą Fadiejewa. Najpierw słupek obił Mroczkowski, a nadjeżdżający Ukrainiec nie miał problemów z posłaniem go do siatki. Pod koniec trener Gusow poprosił o czas, a 45 sekund przed końcem ściągnął bramkarza, ale nie przyniosło to efektu.

Mateusz Pawlik

■ BS Polonia Bytom – Energa Toruń 3:4 (2:2, 0:0, 1:2)

1:0 – Bujalski – Padakin (1:34), 2:0 – Bepierszcz – Jarosz – Kurnicki (6:03), 2:1 – Łarionows – Hanzawa – Tapio (10:35), 2:2 – Arrak – Peltola (19:05), 2:3 – Napiórkowski – Arrak – Ossipov (44:51), 2:4 – Hanzawa – Arrak – Ossipov (48:55, w przewadze), 3:4 – Fadiejew – Mroczkowski – Padakin (52:34, w podwójnej przewadze).
Sędziowali: Wojciech Czech i Krzysztof Kozłowski – Mateusz Kucharewicz i Kacper Król. Widzów 700.
POLONIA: Diaczenko; Musioł – Kurnicki, Kubes (2) – Górny, Osenieks – Hrebenyk (25), Bodora – Kamienieu (2); Wielkiewicz – Jarosz (2) – Bepierszcz (4), Worona – Fadiejew – Zając, Bujalski – Mroczkowski – Padakin, Petrażycki – Bajon – Wicher. Trener Andrej GUSOW.
ENERGA: Kałmykow; Zieliński – Ossipov, Schafer (2) – Tapio, Wilczok – Jaworski, Cybulski – Gimiński; Denyskin – Syty (2) – Kolesnikow (2), Niemi (6) – Arrak – Peltola, Hanzawa – Napiórkowski – Larionovs, M. Kalinowski – Smal – K. Kalinowski. Trener Sami HIRVONEN.
Kary: Polonia – 35 min, Energa – 12 min.

PASY ZNOWU ZWYCIĘSKIE

■ W Cracovii zabrakło Jamesa White'a oraz Aleksandra Szkrabowa, zawieszonych po ostatnim meczu z Unią. W 5 minucie Patryk Wajda został ukarany 5 minutami za rzucenie na bandę Mikołaja Osiadłego. W 8 minucie Marek Charvat wrzucił krążek w kierunku bramki, a zasłonięty Santeri Lipiainen skapitulował. W 15 minucie Jakub Michalski dograł do Gorsanovsa, a ten z nadgarstka wyrównał. W drugiej odsłonie gospodarze częściej zatrudniali Paavo Holsę, a Vili Laitinen w 39 minucie w przewadze oddał kąśliwy strzał i dał swojej drużynie prowadzenie. W trzeciej tercji Jastrzębianie wyrównali. Fiński duet napastników rozegrał świetną akcję. Savolainen dograł zza bramki do Saarelainena, a ten pokonał Lipiainena. Była analiza, ale sędziowie uznali gola. W 58 minucie fatalną zmianę przeprowadzili goście i do krążka dopadł Joni Airo, który sam na sam pokonał bramkarza. Trener Rafał Bernacki wycofał bramkarza, jednak znów dał o sobie znać Airo, który trafił do pustej bramki. Na 23 sekundy przed syreną dzieła zniszczenia dopełnił Sean Montgomery, również do pustej bramki.

Mateusz Pawlik

■ Comarch Cracovia - JKH GKS Jastrzębie 5:2 (1:1, 1:0, 3:1)

0:1 - Charvat - Saarelainen - Savolainen (7:12, w przewadze), 1:1 - Gorsanovs - Michalski - Bezwiński (14:10), 2:1 - Laitinen - Borys - Kapica (38:27, w przewadze), 2:2 - Saarelainen - Savolainen (45:08), 3:2 - Airo (57:37), 4:2 - Airo (58:31, do pustej bramki), 5:2 - Montgomery (59:37, do pustej bramki).
Sędziowali: Michał Baca i Przemysław Gabryszak oraz Michał Gerne i Kamil Wiwatowski. Widzów: 700.
CRACOVIA: Lipiainen (45:08-47:25 Horawski); Laitinen - Wajda (5), Gorsanovs - Michalski, Jaracz - Mętel, Shuttleworth; Airo - Berzins - Kapica, Dawid - Montgomery - Bezwiński, Toussaint - Ubowski - Gumiński (2), Kapa - Mocarski (2) - Kot. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.
JKH: Holsa; Hanzel - Alho (2), Bagin - Bezuska, Charvat - Bieniek, Wojciechowski - Adamek; Saarelainen - Stella - Savolainen, Kasperlik (2) - Stolarski - Urbanowicz, Laszkiewicz - Moś - R. Nalewajka, Zając - Kolat - Osiadły. Trener Rafał BERNACKI.
Kary: Cracovia – 9 min, JKH – 4 min.

eprasa.pl ff669acd14

To jest era Wembanyamy?

Wszystko o nowym sezonie NBA: kluczowe daty, kamienie milowe i prognozy generalnych menedżerów.

NBA

Przed nami nowy sezon NBA; ależ się będzie działo! Już pod koniec października wystartuje faza grupowa turnieju Emirates NBA Cup, która potrwa do końca listopada, a jego faza pucharowa – z wielkim finałem w Indianapolis – odbędzie się w pierwszej połowie grudnia. Tradycyjnie w pierwszym dniu Boże Narodzenia kibiców czekają prestiżowe mecze świąteczne, natomiast w połowie stycznia liga przeniesie się na chwilę do Europy; w Paryżu zmierzą się San Antonio Spurs i New Orleans Pelicans.

Kalendarz pełen emocji

Pod koniec stycznia zaplanowano NBA Rivals Week, czyli czas derbów i wielkich rewanżów. Po nim zespoły wejdą w decydującą fazę kompletowania składów przed zamknięciem okienka transferowego, przypadającym na 11 lutego. Tydzień później, w dniach 19–21 lutego, uwaga wszystkich fanów skupi się na Phoenix, gdzie odbędzie się coroczny Weekend Gwiazd. Sezon zasadniczy, w którym każda drużyna rozegra po 82 spotkania, zakończy się 11 kwietnia. Emocje sięgną zenitu tuż po tym terminie – w połowie kwietnia najpierw odbędzie się turniej play in, dzień po nim wystartuje właściwa faza play off, a całe rozgrywki zwieńczą wielkie finały, zaplanowane na czerwiec 2027 roku. Warto dodać, że jedyną planowaną przerwą w kalendarzu będzie 3 listopada, kiedy liga pauzuje z powodu wyborów w USA.

Polowanie na rekordy

W nadchodzącym sezonie kibice bacznie będą obserwować poszczególne gwiazdy. Zawodnicy mogą osiągnąć kamienie milowe, które na stałe zapiszą się w historii NBA.

W ścisłej czołówce wszech czasów nieustannie pnie się Kevin Durant – brakuje mu już niewiele ponad 1000 punktów, by wyprzedzić legendarnego Kobe Bryanta i wskoczyć na 4. miejsce listy najlepszych strzelców w historii ligi. Z kolei Nikola Jokić poluje na barierę 200 triple-double w sezonie zasadniczym oraz dołączenie do LeBrona Jamesa jako jedyny gracz z dorobkiem minimum 20 000 punktów, 10 000 zbiórek i 7000 asyst. Sam James ma natomiast szansę przeskoczyć niewyobrażalny pułap 44 000 punktów w karierze, a Stephen Curry jest o krok od przekroczenia absolutnie kosmicznej granicy 5000 trafionych „trójek" (potrzebuje 102 celnych rzutów zza łuku). James Harden stoi z kolei przed szansą na dwa duże osiągnięcia. Brakuje mu 661 punktów do przekroczenia bariery 30 000 punktów w karierze (byłby dziewiątym graczem w historii ligi, który tego dokonał) oraz 189 asyst, by wyprzedzić Isiaha Thomasa na 10. miejscu klasyfikacji asystentów wszech czasów. Trae Young jest oddalony o zaledwie dziewięć spotkań od rzadkiego wyczynu. Może stać się piątym graczem w historii z co najmniej 100 meczami w karierze na poziomie minimum 30 punktów i 10 asyst, dołączając do Oscara Robertsona, Jamesa Hardena, LeBrona Jamesa i Luki Doncicia. Każda noc na parkietach najlepszej ligi świata może przynieść nowy rozdział w księdze rekordów.

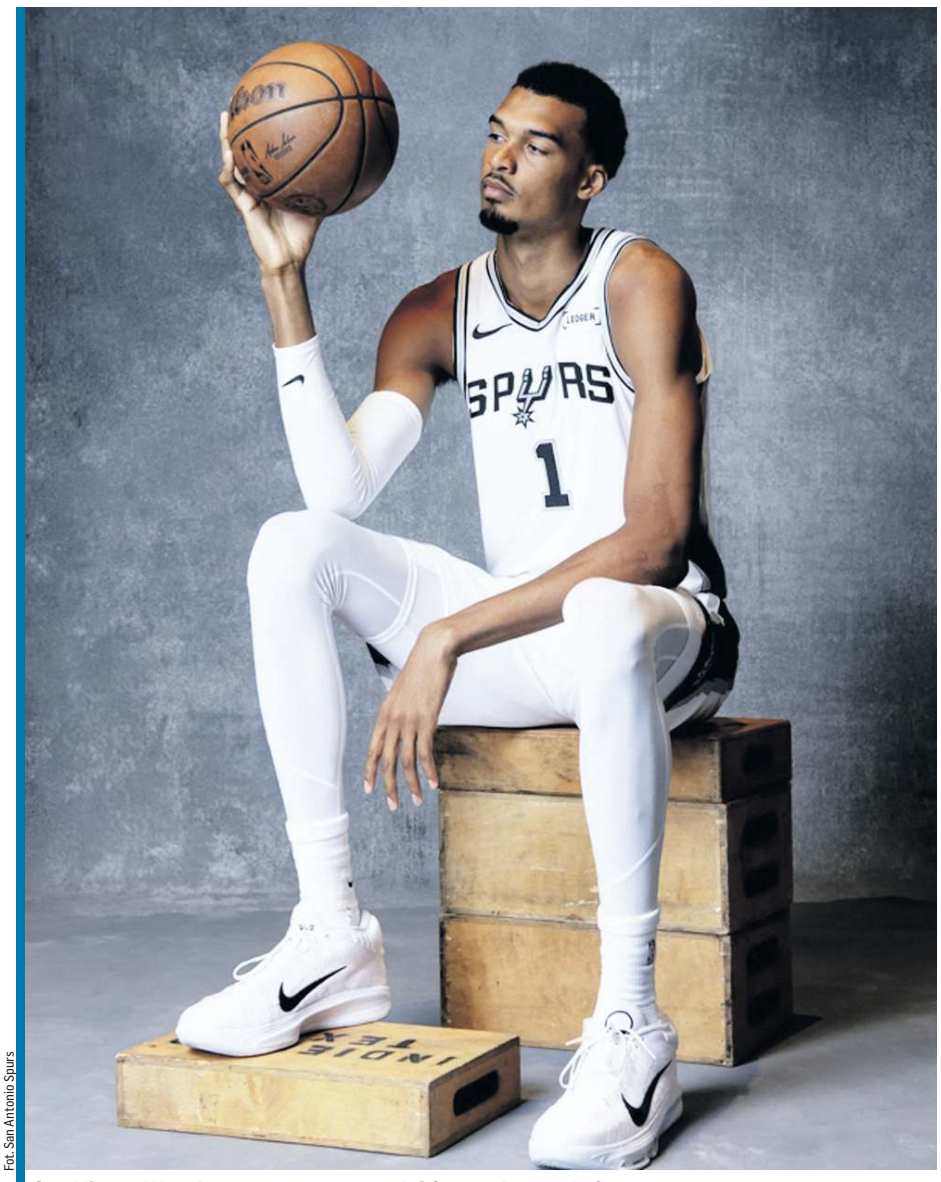

Fot. San Antonio Spurs

Czy Victor Wembanyama poprowadzi Spurs do tytułu?

Menedżerowie wybrali

Przed startem sezonu NBA tradycyjnie opublikowała sondaż menedżerów generalnych wszystkich klubów. Odpowiedzi architektów ligowych potęg przynoszą kilka fascynujących wniosków i wyraźnie pokazują, w jakim kierunku zmierza układ sił w najlepszej lidze świata. Era Victora Wembanyamy nadeszła szybciej, niż przypuszczano. Francuz po prostu zdominował tegoroczny sondaż, wygrywając aż w ośmiu różnych kategoriach. Aż 93 proc. GM-ów wstawia go na pierwszym miejscu jako gracza, wokół którego budowaliby franczyzę od zera – to rekordowy wynik w 25-letniej historii ankiety. Wembanyama jest też absolutnym faworytem do nagrody MVP (77 proc. głosów) oraz obrońcy roku (zmiażdżył konkurencję w kategoriach na najlepszego defensora i obrońcę strefy podkoszowej, zdobywając po 97 proc. głosów). San Antonio wyrosło nie tylko na ekscytujący projekt przyszłości, ale i na „zespół na teraz". 50 proc. menedżerów typuje Spurs do zdobycia pierścieni, nieznacznie wyprzedzając Oklahomę City Thunder (43 proc.). Co ciekawe, na Wschodzie stawia się głównie na New York Knicks (60 proc. głosów na wygranie konferencji). Według sterników klubów najlepsze ruchy w przerwie letniej przeprowadziła Philadelphia 76ers (73 proc. głosów za całokształt działań), która zreorganizowała skład wokół czołowych gwiazd. Jednak statuetka za najmocniejszy pojedynczy transfer przypadła Miami Heat – pozyskanie Giannisa Antetokounmpo uznali za ruch o największym wpływie na układ sił w lidze (53 proc. głosów). Tytuł rewelacji i przełomowego gracza nadchodzącego sezonu (Breakout Season) prognozuje się drugorocznemu obrońcy Spurs, Dylanowi Harperowi (27 proc.). Wśród debiutantów murowanym faworytem do nagrody Rookie of the Year jest Cameron Boozer z Memphis Grizzlies (50 proc.), choć w perspektywie pięciu lat GM-owie wyżej stawiają potencjał AJ Dybantsy oraz Caleba Wilsona. Mimo ekspansji nowej fali menedżerowie wciąż bezgranicznie ufają sprawdzonym weteranom. Jokić pozostaje bezsprzecznie najlepszym środkowym (63 proc.) i graczem o najwyższym boiskowym IQ. Curry niemal jednogłośnie (97 proc.) jest uznawany za najlepszego strzelca ligi i zawodnika do oddania rzutu na wagę zwycięstwa. Z kolei Erik Spoelstra (Miami) po raz kolejny nie ma sobie równych na ławce trenerskiej (43 proc. głosów na najlepszego szkoleniowca).

Wielkie przeprowadzki

Kibice potrzebują chwili, by przyzwyczaić się do nowych składów i nowych gwiazd w klubach. LeBron James przeniósł się z Zachodniego Wybrzeża na Wschodnie. Królami polowania ostatnich miesięcy byli Sixers. Poza Jamesem zakontraktowano też asa Bostonu – Jaylena Browna. Jeśli ten duet dodamy do tercetu: Tyrese Maxey, Joel Embiid i J. Edgecombe, to mamy gotowy przepis na co najmniej mistrzostwo Konferencji.

Wyjściowy skład gwarantuje ogromną siłę ognia w ataku i solidny poziom defensywy. Decydujące może okazać się zdrowie Embiida. To od lat największy znak zapytania w Filadelfii. Analitycy wskazują, że kluczem do sukcesu w play offie będzie utrzymanie środkowego w pełnym zdrowiu. Giannis Antetokounmpo opuścił Milwaukee Bucks i przeniósł się do Miami Heat. To była największa bomba transferowa rynku wymian. „Greek Freak" połączył siły z Bamem Adebayo, tworząc absolutnie elitarny i przerażający w defensywie duet podkoszowy, który ma przywrócić South Beach blask finałów NBA. Warto wspomnieć o przeprowadzkach młodych supergwiazd – Ja Morant opuścił Memphis Grizzlies i w wyniku wymiany zasilił Portland Trail Blazers, a LaMelo Ball pożegnał się z Charlotte Hornets, przenosząc się na mroźną północ, do Minnesota Timberwolves.

Z kolei weteran Kawhi Leonard po latach gry w Los Angeles Clipperspowrócił na „stare śmieci" i w wyniku wymiany ponownie założył koszulkę Toronto Raptors, z którymi w 2019 roku zdobył mistrzostwo.

Sezon zapowiada się naprawdę ciekawie. Faworytami do złota pozostają Spurs, Thunder czy Sixers, ale całkiem możliwe, że skończy się niespodzianką…

(pp)

Dwa mecze, dwa światy

Wtorek na europejskich parkietach: pierwsza wygrana Legii, klęska Zastalu w Hiszpanii.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Do Zagrzebia Legia jechała z nadzieją na pierwszą wygraną w tegorocznej batalii w Lidze Mistrzów. Rywalem Warszawian była legendarna Cibona, która w połowie lat 80. dominowała na Starym Kontynencie. Teraz to jednak zespół z innej półki i po 5 minutach nasza drużyna miała już 11 punktów przewagi (21:10). Potem mecz się nieco wyrównał, gospodarze zmniejszyli dystans, ale trzecią kwartę przyjezdni zaczęli od serii 11:2 i odskoczyli na bezpieczną odległość (58:44). Legia wygrała, bo miała bardzo solidny i wyrównany skład, aż sześciu graczy zanotowało podwójny dorobek punktowy we wskaźniku EVAL. Najlepszymi okazali się Kristers Zoriks i Arguster Daniels.

Dużo gorzej powiodło się Zastalowi w Gironie. Zielonogórzanie w ramach meczu Europe Cup grali z niepokonanym liderem grupy i zanim mecz na dobre się rozpoczął, właściwie już był rozstrzygnięty. Gospodarze zbili nasz zespół niemiłosiernie – po kilku minutach prowadzili aż 18:3! W połowie mieli blisko 30 punktów zaliczki, a potem było jeszcze gorzej. Przykro było patrzeć, co miejscowi robią z wicemistrzami Polski.

Co ciekawe, w wyjściowej piątce Girony pojawił się Andrzej Pluta, który w 16 minut zdobył 7 punktów i miał 6 asyst. Najlepszym strzelcem zwycięzców był Mac McClung (24 punkty), znany z trzech wygranych konkursów wsadów meczów All Stars NBA.

LIGA MISTRZÓW

Cibona Zagrzeb – Legia Warszawa 77:95 (22:26, 20:21, 12:19, 23:29)

WARSZAWA: Daniels 21 (3x3), Tomaszewski 3 (1x3), Zoriks 21 (2x3), Goloman 15 (2x3), Freemantle 12 – Wojciechowski, Kolenda 8 (2x3), Piśla 5, Ilver 10. Trener Heiko RANNULA.

FIBA EUROPE CUP

FIATC Girona – Zastal Zielona Góra 109:68 (30:16, 27:13, 26:20, 26:19)

ZIELONA GÓRA: Garrison 5 (1x3), Mazurczak 6, White 14 (3x3), Brkić 12 (1x3), Wójcik 4 – Galewski 3, Sulima, Matczak 3 (1x3), Denis 13 (3x3), Beech 8 (2x3). Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

eprasa.pl ff669acd14

Zdrowie najważniejsze!

Iga Świątek nie wystąpi w turnieju WTA 500 w Ningbo, przez co straciła szansę na zakwalifikowanie się do WTA Finals. W żadnej innej imprezie w tym roku też już nie zagra, bo zakończyła sezon.

Świątek zmaga się z urazem lewego uda, którego doznała podczas turnieju WTA 1000 w Wuhan. We wtorek dziewiąta w światowym rankingu tenisistka zniknęła z drabinki rozgrywek w innym chińskim mieście, Ningbo (zastąpiła ją Rosjanka Anastasija Zacharowa). Organizatorzy przekazali informację również na oficjalnym profilu turnieju na Instagramie.

„Po dokładnej analizie postanowiłam wycofać się z turnieju. W ostatnich tygodniach zmagam się z powracającym problemem z lewym udem i czuję, że poświęcenie czasu na odpoczynek i regenerację jest właściwą decyzją. Naprawdę czekałam na to, by wziąć udział w turnieju, i chcę podziękować organizatorom oraz wszystkim, którzy mieli nadzieję, że będę grać" – zacytowano Raszyniankę.

Fot. WTA
Tak cierpiała Polka podczas turnieju w Wuhan.

Tym samym Polka straciła szansę na wyprzedzenie w rankingu WTA Race Czeszki Karoliny Muchovej i zakwalifikowanie się do kończącego sezon turnieju WTA Finals z udziałem ośmiu najlepszych zawodniczek sezonu. Ewentualnie mogła pojawić się na nim jako rezerwowa, ale tak się nie stanie, bo poinformowała, że zakończyła już sezon 2026.

„To był jeden z najbardziej wymagających sezonów w mojej karierze, wiele wyzwań, zmian, lekcji po drodze. Jestem szczególnie dumna z pracy, jaką wykonaliśmy w drugiej części roku i progresu, który z tym przyszedł. To daje mi wiele pewności siebie na przyszłość" – napisała Raszynianka na Instagramie. „Ostatnie kilka miesięcy lub nawet ostatnie kilka lat było bardzo wymagających i czuję, że potrzebuję odpocząć i w pełni zregenerować ciało. Dlatego to właśnie zrobię, tym razem trochę dłużej. Zdecydowałam się w tym momencie zakończyć sezon, co oznacza, że nie zagram już w żadnym turnieju w tym roku" – dodała.

Aktualnie Polka zajmuje dziewiąte miejsce w światowym rankingu, jednak możliwe, że rok zakończy na niższej pozycji. Świątek w tym sezonie wygrała tylko jeden turniej — WTA 1000 w Toronto. W tegorocznych imprezach wielkoszlemowych jej najlepszy wynik to ćwierćfinał w Australian Open.

Jesteśmy tenisową potęgą

Tak uważa Paweł Ostrowski, były trener Marty Domachowskiej i Angelique Kerber, którego niezwykle ucieszyło zwycięstwo Mai Chwalińskiej w Wuhan.

Jak spojrzymy na ranking WTA, to mamy Polkę na 9. i 11. miejscu – tak do tytułowej frazy przekonuje były reprezentant Polski.

Nie da się jej nie kibicować

Ostrowski aktualnie przebywa z kolejną swoją podopieczną na turnieju w Chorwacji, jednakże obserwuje najważniejsze turnieje, a szczególnie występy Polek. Wygrana Chwalińskiej w Chinach szczególnie go uradowała. – W naszej dyscyplinie sportu brakuje takich spektakularnych wyników. Po ludzku Mai nie da się nie kibicować. Jest kimś szczególnym w tenisie. Biorąc pod uwagę jej przeszłość, problemy z depresją i powrót do gry na najwyższym poziomie, całym sercem człowiek jej kibicuje – podkreślił Ostrowski.

W drodze do ostatecznego triumfu w Wuhan w półfinale Chwalińska wygrała mecz z najlepszą polską tenisistką Igą Świątek. – To, co pokazały dziewczyny w tym meczu, ale także pokazują na co dzień, to jest ewenement na skalę światową. Mógłby być scenariuszem dla Hollywood. Piękna przyjaźń między Igą i Mają. Cudownie wyglądały gratulacje po meczu. Dziewczyny szczerze się przytuliły. Grają ze sobą od lat i rywalizacja na korcie nie przeszkadza tej przyjaźni. Iga zawsze wspierała Maję duchem, a nawet trenerem, którego „wypożyczyła" koleżance. To epicka, wzruszająca historia. Po ludzku jestem szczęśliwy, patrząc na ich przyjaźń, którą prezentują także na kortach. Tak się nie wspierają zawodniczki z innych krajów. Jesteśmy wspaniałym narodem – zaznaczył Ostrowski.

Zupełnie inny świat Mai

Chwalińska dała się poznać w światowym tenisie, awansując wiosną do finału French Open. Po tym sukcesie nie brakowało krytycznych opinii, że był to sukces jednorazowy, a w dużej mierze pomogła jej w tym nawierzchnia ziemna. Kolejne wyniki na trawie i kortach twardych utwierdzały krytyczne opinie. – Jak ktoś czuje tenis, to nawierzchnia nie ma znaczenia. Maja czuje i nawet na nawierzchni kosmicznej sobie poradzi. Po sukcesie w Paryżu jej życie zmieniło się o 180 stopni. To nie jest tak, że grasz w finale Rolanda Garrosa, a następnego dnia budzisz się w tym samym świecie. Nie! To jest zupełnie inny świat. Potrzeba czasu, by skonsumować tak ogromny skok. Tym bardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę charakter Mai. Trzeba się do tego przyzwyczaić. Chwalińska potrzebowała czasu, by zacząć żyć w tym innym świecie. Genialnym pomysłem było, by grała także mecze deblowe. Tam mierzyła się z czołowymi zawodniczkami świata i poczuła, że z nimi można wygrywać. To jej pomogło, by obyć się także w singlu – uważa Ostrowski.

W czołówce rankingu WTA Polka jest tenisistką wyróżniającą się techniką i sprytem gry. Reszta zawodniczek preferuje tenis szybki i siłowy. – Biorąc pod uwagę różnorodność gry i uderzeń, to pomiędzy Mają a resztą zawodniczek z czołówki światowej jest przepaść. Chwalińska jednak dominuje nad rywalkami pod względem czytania gry. Jest trochę podobna do Agnieszki Radwańskiej, tyle tylko, że do tego potrafi przyspieszyć grę w niekiedy niespodziewanych momentach. Obie w rywalizacji z przeciwniczkami grają, mając w głowie „co by tu zrobić, by rywalce utrudnić życie na korcie". I grają taki urozmaicony tenis, który rzeczywiście to życie utrudnia. Jednak Maja ma ten potencjał w ręce, który sprawia, że nagle przyspiesza grę. Do tego te jej zagrania skrót-lob są wzięte z tenisa sprzed lat. W męskim tenisie one nie robią wrażenia, w żeńskim owszem. Jeśli ktoś zagra tak raz, dwa, trzy razy, to jakby drwił z rywalki. Kobiety są emocjonalne. Tak przegrane piłki rozregulowują emocje. To ogromny atut Chwalińskiej – zaznaczył Ostrowski.

Wizytówka kobiecego tenisa

Dzięki sukcesowi w Wuhan Polka na długo zadomowi się w światowej czołówce. Finał Rolanda Garrosa dawał jej szansę na rok. Teraz punkty z turnieju WTA 1000 dają jej komfort stałego pobytu w czołówce rankingu i rozstawienia w największych imprezach touru. Czy tak grająca zawodniczka może sprawić, że tenis kobiecy się zmieni? – Nie sądzę, by teraz nagle zawodniczki zaczęły grać tenis techniczny. Każdego tenisistę szkoli się pod kątem jego umiejętności i możliwości. Maja się wyróżnia. Ona zawsze grała w ten sposób i chwała tym, którzy ją trenowali, że te umiejętności rozwijali i wspierali. Teraz pokazuje, że w ten sposób można wygrywać. Maja staje się teraz wizytówką kobiecego tenisa. Pokazuje, że mecze mogą być ciekawe i atrakcyjne. To sygnał wysłany dla potencjalnych sponsorów, którzy chętniej będą chcieli zainwestować w kobiecy tenis, bo on jest ciekawy – podsumował Ostrowski.

CHINY JUŻ NIE, ALE JAPONIA TAK?

■ Według prezesa BKT Advantage Bielsko-Biała Piotra Szczypki stan zdrowia Mai Chwalińskiej nie powinien jej uniemożliwić występu w turnieju WTA 500 w Tokio. W poniedziałek tenisistka bielskiego klubu zrezygnowała ze startu w zawodach w chińskim Ningbo. – Wierzę, że wystąpi w japońskiej imprezie. Jest z nią fizjoterapeuta i zrobi wszystko, aby ją dobrze przygotować do następnego startu. Poza tym został do niego jeszcze tydzień – powiedział Szczypka. Dodał, że tenisistka, która wygrała turniej WTA 1000 w Wuhan, jest bardzo zmęczona. – Spełnia swoje marzenia. Nie da się tego dobrze opisać słowami. Z drugiej strony pracowała na taki sukces 15 lat – powiedział.

Z KORTÓW

W KOŃCU ZWYCIĘSTWO

■ Magda Linette wygrała z amerykańską tenisistką Claire Liu 6:4, 6:3 i awansowała do drugiej rundy turnieju WTA 250 na twardych kortach w Osace. O ćwierćfinał Polka powalczy z Czeszką Kateřiną Siniakovą. To pierwsze zwycięstwo 32-letniej Poznanianki, która obecnie zajmuje 45. miejsce w światowym rankingu, w drugiej konfrontacji z plasującą się niżej Amerykanką. Liu pokonała Polkę osiem lat temu w Charleston. Istotniejsze jednak, że wtorkową wygraną Polka zakończyła serię pięciu imprez, z którymi pożegnała się po pierwszym występie. Od 13 sierpnia przegrała premierowe spotkania w Cincinnati, wielkoszlemowym US Open, Seulu i Pekinie, a w Wuhan odpadła po pierwszej rundzie kwalifikacji. Był to jednocześnie jej pierwszy wygrany mecz w cyklu WTA od 3 sierpnia.

POWTÓRKA Z... NIEDZIELI

■ Katarzyna Kawa pokonała Ukrainkę Darię Snihur 1:6, 6:2, 6:4 w 1. rundzie tenisowego turnieju WTA 500 na twardych kortach w Ningbo. Jej kolejną rywalką będzie rozstawiona z numerem piątym Szwajcarka Belinda Bencic. Był to czwarty pojedynek Polki z Ukrainką. Wszystkie odbyły się w tym roku, a poprzedni miał miejsce w niedzielę. Wówczas Snihur skreczowała przy stanie 6:1, 2:0 dla Kawy w kwalifikacjach trwającego turnieju. Snihur dostała się do drabinki głównej w Ningbo jako tzw. szczęśliwa przegrana. Wcześniej Ukrainka była lepsza od Polki w Pekinie oraz w kwalifikacjach wielkoszlemowego Australian Open. Pierwotnie Kawa miała rywalizować w 1. rundzie z Mają Chwalińską, ale druga z Polek wycofała się z turnieju po niedzielnym sukcesie w finale imprezy WTA. W Ningbo miała też startować Iga Świątek, która we wtorek poinformowała, iż zakończyła już sezon. W kwalifikacjach odpadła za to Magdalena Fręch, która skreczowała w meczu z reprezentantką gospodarzy Shi Han.

eprasa.pl ff669acd14

REMANENT

Jerzy Chromik

Panna i panda

Andrzej Poniedzielski jest jak przyjazna wena, przychodzi regularnie, prawie jak przelew... z ZUS-u. Pozostaje moim cotygodniowym natchnieniem. Nucę sobie więc nieprzypadkowo między wrześniem a listopadem tę piękną „Piosenkę o szczęściu".

– Patrzę sobie, myślę sobie
O! Zdziwiony takim swoim dziś obliczem
Myślę sobie, to jak ja już sobie myślę
To ja zrobię coś dla siebie
Sobie zrobię
Żeby tak nie październiczeć
I na przekór otumanom mgieł jesiennych
I wbrew temu tu
Całemu liściastemu przedsięwzięciu
Myślę sobie, to napiszę ja piosenkę
I napiszę ja piosenkę o?
O szczęściu!
I do pióra poprzez ramię,
Ale przecież od ciemienia,
Które czasem zowią deklem
Spłynął taki oto stary... felieton:

To tak na marginesie weekendu, który za nami. Oczywiście z Mają Chwalińską, bo wygrała finał w Wuhan, a której nie dało się już po Roland Garros nachwalić ani przechwalić. Ileż w tych 164 centymetrach wzrostu kryje się inteligencji, sprytu, waleczności i hartu ducha. Niepojęte! Pokonać po raz drugi i tak na zimno Greczynkę Sakkari po tym pierwszym meczu, w którym nasza dopiero uczyła się z nią grać. A potem było jej na korcie także nie do pary z Igą Świątek. Przyjaciółka z dzieciństwa czuła się w pojedynku siostrzanobójczym jak... po kolejnym zaćmieniu kortu. I tak oto ta wysoko odbijająca się piłeczka stała się znakiem rozpoznawczym Mai. Do tego to nie za często spotykane myślenie przed siatką i w głębi kortu. Chwalińska raczej nie kieruje piłek tam, gdzie stoi rywalka, szuka w okamgnieniu miejsc, do których przeciwniczka ma małe szanse dobiec.

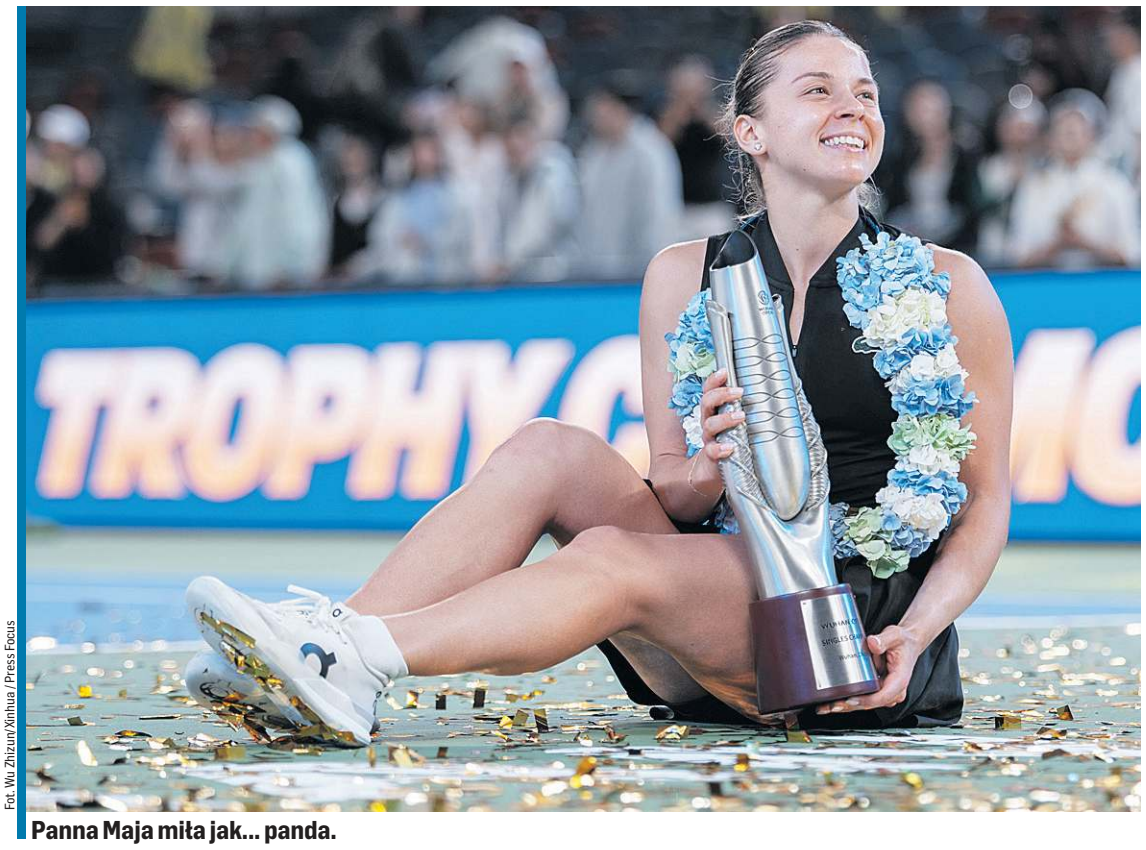

Fot. Wu Zhizun/Xinhua / Press Focus

Panna Maja miła jak... panda.

Felietonista przynajmniej raz w tygodniu powinien mieć, jak rasowy kot, powody do mruczenia. Zwłaszcza po postawieniu tezy, którą życie po kilku miesiącach potwierdzi. Nie tylko na mączce i niekoniecznie ziemniaczanej, ale także na nawierzchni twardej. Od 30 maja nucę sobie wyjątkowo chętnie pod nosem:

– Tę pszczółkę, którą dziś widzicie, zowią Mają,
wszyscy Maję znają i kochają.
Maja fruwa tu i tam, piękny tenis pokazując nam.
Dziś urzeka nas maleńka, zwinna pszczółka Maja,
śmiała, sprytna, rezolutna Maja!

W miarę eliminowania przez panią Chwalińską rywalek, zarówno w Paryżu, jak i w Wuhan, to skojarzenie brali jak swoje inni, ba, pojawiły się nawet okolicznościowe grafiki. I to nic, że bajka tak naprawdę jest niemiecka, bo niezapomniany Zbigniew Wodecki spolszczył ją nam raz na zawsze.

A wracając do wstępu. Nie ma sensu licytować się teraz na przymiotniki, rzeczowniki, te wszystkie „ochy" i „achy". Chwalić Chwalińską chce znowu każdy i... może każdy. Można już spokojnie udawać znawcę tenisa i oszukiwać – a nie mówiłem? Ja nie mówiłem, ja to dawno temu napisałem.

Kiedyś Andrzej Poniedzielski zapytany przez przyjaciela, co robił wieczorem, odparł z rozbrajającą szczerością – ano tłumaczyłem sobie wiersze z francuskiego.

– Jak to, przecież ty nie znasz francuskiego?

– No tak, ale ja tłumaczyłem na polski!

Pani Chwalińska też nie zna chińskiego, ale... się uczy. Pilnie się uczy. Umie już ładnie powiedzieć „dzień dobry" i „dobry wieczór", a pewnie i też potrafi „dziękuję". Kupiła swą naturalnością miejscową publiczność, bo Polka jest sympatyczna i nie wywyższa się europejskością. Dostała więc sporo okazjonalnych prezentów od serca, ale tak naprawdę, gdyby to ode mnie zależało, to powinna otrzymać na pamiątkę małą pandę. Uroczą jak ona.

Maja i panda to byłby wyśniony debel!

Sprint plażowy na medal

WIOŚLARSTWO

Dominika Baranowska i Adam Bujnowski wywalczyli w Qingdao trzecie miejsce w rywalizacji mikstów w mistrzostwach świata w wioślarstwie morskim. To pierwsze w historii podium reprezentantów Polski w imprezie tej rangi.

Jak poinformował Polski Związek Towarzystw Wioślarskich (PZTW), w fazie pucharowej Biało-Czerwoni wyeliminowali kolejno Nowozelandczyków Erin James i Sebastiana Fultona oraz Serę Busse i Kory'ego Rogersa, co dało im awans do strefy medalowej.

W półfinale musieli uznać wyższość późniejszych złotych medalistów, duetu niemieckiego Sophie Leupold - Franz Werner. Baranowska i Bujnowski sięgnęli po historyczny, pierwszy medal dla Polski w MŚ, pokonując w rywalizacji o trzecie miejsce Teresę Diaz Moreno i Miguela Salasa Cordobę z Hiszpanii.

W Chinach startowali także inni Polacy. W 1/8 finału zmagań kobiet odpadła Martyna Radosz, a eliminacji nie przeszła męska para Fabian Barański i Maksymilian Maciejewski.

Tzw. sprint plażowy (beach sprint) to nowa konkurencja olimpijska, w której medale po raz pierwszy zostaną rozdane w igrzyskach w Los Angeles w 2028 roku. Polega na przebiegnięciu kilkudziesięciu metrów po plaży, jak najszybszym wejściu do łodzi, przepłynięciu określonego dystansu, mijając z odpowiedniej strony boje, i powrocie na brzeg już po prostej. Później trzeba wysiąść z łodzi i nacisnąć umiejscowiony w głębi plaży przycisk zatrzymujący stoper.

Najpierw odbywają się eliminacje (time trials), a potem rywalizacja toczy się w systemie pucharowym (przegrany odpada) na równoległych torach.

Nieobecność usprawiedliwiona?

KOLARSTWO

Daria Pikulik, wicemistrzyni olimpijska w kolarstwie torowym z Paryża, poinformowała, że była zawieszona od grudnia 2024 roku do czerwca 2026 roku za ominięcie trzech kontroli antydopingowych.

Zawodniczka była wielką nieobecną w reprezentacji Polski podczas mistrzostw świata w kolarstwie torowym w Szanghaju, które zakończyły się w niedzielę. Dzień później poinformowała o tym, dlaczego zabrakło jej także w Chinach. „Chciałabym wyjaśnić, dlaczego nie widzieliście mnie od marca na wyścigach. Zostałam zawieszona za niestawienie się na trzech kontrolach antydopingowych" – przyznała, dodając, że ominęła dwie kontrole we wrześniu i październiku 2023 roku, a także jedną we wrześniu 2024 roku. Jako przyczynę niestawienia się na ostatnią z trzech kontroli zawodniczka podała „niedopatrzenie i zdecydowanie większy natłok obowiązków".

„Ostatnie dwa lata spędziłam, próbując bronić mojego dobrego imienia, ostatecznie CAS wydał wyrok w marcu 2026 bez wymiaru kary, uznając mnie za winną pominięcia kontroli. We wrześniu ostatecznie zostałam zawieszona na okres od 12.2024 do 06.2026. Był to okropnie ciężki czas dla mnie i moich najbliższych. Moją intencją nigdy nie było naruszenie przepisów antydopingowych" – dodała Pikulik, która sukcesy osiągała również na szosie (kilka zwycięstw etapowych, jak i w wyścigach jednodniowych, a także brązowy medal mistrzostw Europy). Od marca tego roku pozostaje bez grupy (od 2023 jeździła w barwach Human Powered Health), a swoją nieobecność tłumaczyła do tej pory „perypetiami zdrowotnymi".

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 21 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Piłka nożna: Liga Mistrzów, Bayern - Arsenal (na żywo)

TVP SPORT
17.30 Futsal: elim. MŚ, studio i Polska - Bośnia i Hercegowina, 20.15 i 22.50 Pn: studio LM, 23.20 Skróty LM, 1.30 Koszykówka: NBA, Miami Heat - Minnesota Timberwolves (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.20 Siatkówka: Tauron Liga, Bogdanka LUK Lublin - Energa Trefl Gdańsk, 20.20 Siatkówka: Tauron Liga, Aluron CMC Warta Zawiercie - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 23.55 Pn: Copa Sudamericana, półfinał Montevideo City Torque - Atletico Mineiro, 2.25 Copa Libertadores: półfinał Palmeiras - Fluminense (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, One Veszprém - Füchse Berlin, 20.35 Kriens-Luzern - Industria Kielce (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.55 Koszykówka: EuroCup, Niners Chemnitz - WKS Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.20 Siatkówka: Tauron Liga, Bogdanka - Trefl, 20.20 Warta - ZAKSA (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
10.30, 16.30 Pięciobój nowoczesny: Olympic Hopes w Spale (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.55 Koszykówka: EuroCup, Niners – Śląsk (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
18.35 Piłka ręczna: LM, HC Zagrzeb - PSG (na żywo)

CANAL+ SPORT
19.55 Pn: liga hiszpańska, Levante - Athletic (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00 Tenis: WTA w Ningbo (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Inter – Szachtar (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa, Inter – Szachtar, 19.30 Liga Mistrzów, studio i Bayern - Arsenal, 23.00 Skróty LM (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
17.30 Champions Club - mag. piłkarski, 18.40 LM: Como - Manchester United, 20.55 Real - RB Lipsk, 22.55 Skróty LM (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl ff669acd14